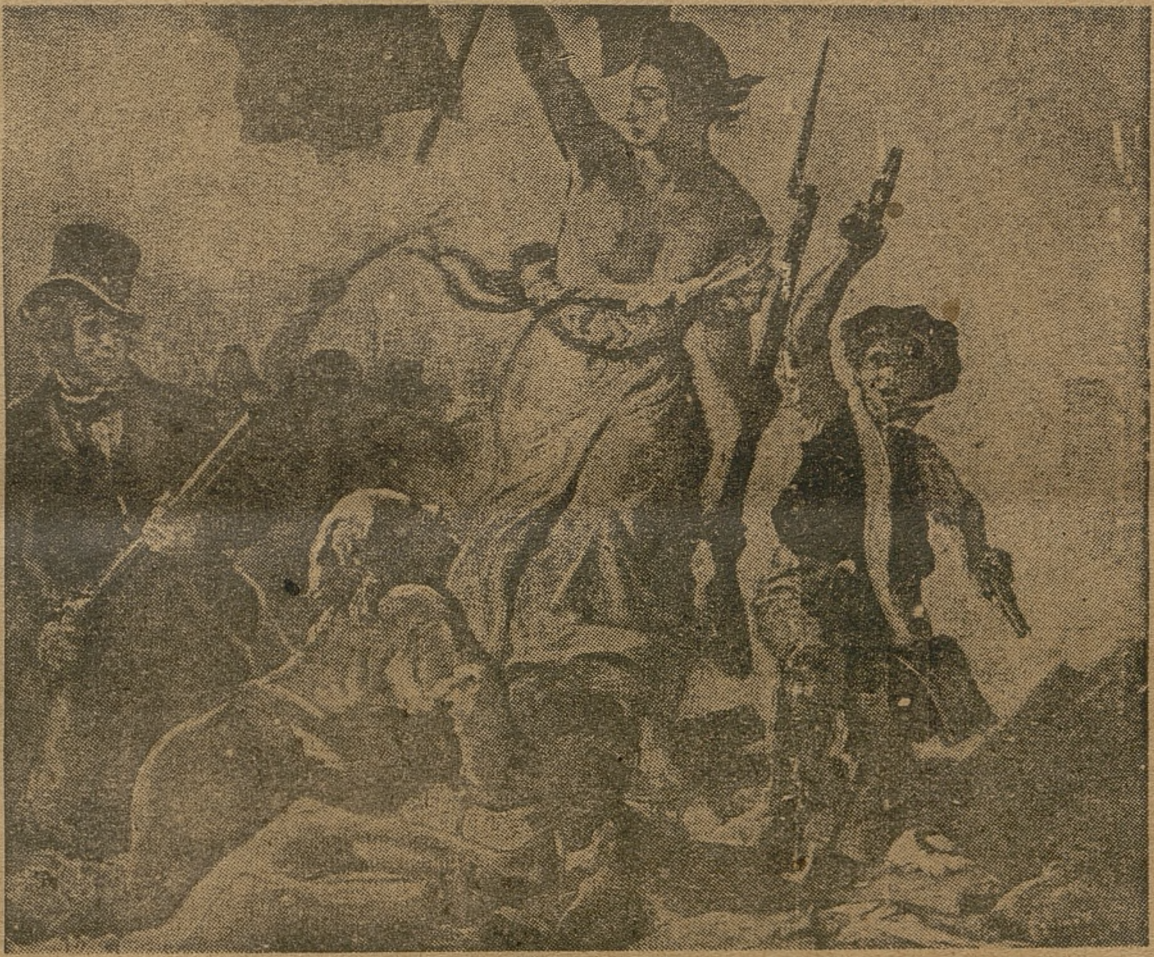
Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 8 | Kraków, 15 kwietnia 1947 r. | Rok III



E. DÉLACROIX — „Wolność prowadzi lud"

ADAM WŁODEK

TOWARZYSZOM

Nie pytaj, niecierpliwy, jak długo jeszcze walka
ku naszej pieśni i barwie przybliżać będzie spojrzenia.
Krew czasem mieszać trzeba w cement, by więcej krwi
nie podnoszono z bruku. By bruku na barykady
nie musiała rozrywać krzycząca o chleb ręka.

Nie pytaj, niecierpliwy, jak długo jeszcze nasz trud
służyć musi idącym — bo czas wydzielać sprawie,
to jakby ukochanej zapowiedzieć termin miłości.
Życie dzieje się z najprostszych słów.
słowa bierz i świat tocz z nich najprościej.

— Dopóki z naszych dłoni
trwały uśmiech ludzki nie wzejdzie.
— Dopóki kładziony z uśmiechem
na kamieniu kamień nie stanie.

JULIUSZ WIRSKI

Francja i Polska

Wpływy Francji na Polskę były dwojakiego rodzaju: — kulturalne i polityczne. Te pierwsze trwają do dnia dzisiejszego i są błogosławione w skutkach, te drugie — polityczne — często krzyżowały się z interesami naszego narodu. O ile rewolucja francuska była matką chrzestną naszej konstytucji majowej, o tyle wojny napoleońskie i cała polityka Napoleona I-go przekreśliły zarówno osiągnięcia rewolucyjnego mieszczaństwa we Francji, jak i naszą walkę o niepodległość. Napoleon bowiem, budując własne dziedziczne imperium dążył za wszelką cenę do porozumienia z ówczesną Rosją carską kosztem najżywotniejszych interesów Polski. Porozumienia nie osiągnął, dziedziczne imperium Bonapartów rozwiało się w mgłach i dymach Borodina i bitwy narodów pod Lipskiem, a dwa pokolenia naszej młodzieży miały aż nadto czasu do gorzkich rozmyślań nad daremnie przelaną krwią.

Fatalny urok epopei napoleońskiej, który zaciążył na całym stuleciu myśli polskiej stał się nawet czymś w rodzaju nienaruszalnego tabu dla historyków naszych i społeczeństwa przez nich wychowanego. Wspaniałe powiedzenie polskiego zapomnianego myśliciela — Mieszkisa, że „nie Napoleon był wielki, ale epoka mała" nie dotarło w zaraniu naszej niepodległości do świadomości narodu. Tym się tłumaczy, że dwa nasze traktaty z 1921 i 1925 roku powstały w atmosferze niezrewidowanej czci dla ówczesnej Francji wielkokapitalistycznej i mieszczańskiej, Francji, której rewolucyjny romantyzm lat 1789, 1848 i 1871 dawno pokryły popioły wytlałego entuzjazmu dla postępu, wolności i sprawiedliwości.

Już na Kongresie Wersalskim narody małe nie miały głosu, a co gorzej *ludy nie miały głosu!* „Nie było tam przestawicieli najbardziej zagrożonych przez Niemcy narodów słowiańskich i Związku Radzieckiego. Po klęsce orężnej w pierwszej wojnie, Niemcy wygrali pokój, wyzyskując sprzeczności między zwycięzcami" (St. Tarnowski, Tryb. Wolności, Luty 1947 r.). Natomiast Sojusz polsko-francuski z 1921 i traktat gwarancyjny z 1925 roku zrodziły się z obaw ówczesnego rządu polskiego, na czele którego stał Piłsudski (1921) przed młodym Związkiem Radzieckim i były skierowane swym ostrzem nie przeciw Niemcom, ale przeciw temu mocarstwu, które w dniach klęski narodowej przyniosło nam ocalenie. Traktat gwarancyjny usiłował coprawda naprawić ten błąd, zabezpieczając się (na papierze) przeciwko agresji szybko dźwigających się z klęski Niemiec. Pamiętamy przecież późniejszą politykę Lavala i Bluma i nie zapomnimy nigdy, że to Francja Lavala świadomie dążyła do klęski własnego narodu w obawie przed siłami postępu, i że to Francja 200 kapitalistycznych rodzin przeklinała w 1939 roku bohaterskie pułki polskie z Westerplatte i Warszawy za to, że obudziły sumienie świata i rozpętały nieubłaganą i zwycięską wojnę przeciwko faszyzmowi.

*

Ruch oporu, któremu przewodzili komuniści francuscy, straszliwe doświadczenie okupacji, a bodaj że najwięcej trzy w ciągu niecałego stulecia inwazje na kraj sprawiły, że potężny powiew ruchów demokratycznych przełamał i zepchnął z niezdobytych dotychczas pozycji, ciasnego w swym egoiźmie „burżua" francuskiego. Wspaniałe zwycięstwo partii komunistycznej we Francji, które w jedności z partią socjalistyczną, co dzień wzmacniana, daje przewagę żywiołom szczerze demokratycznym stworzyło realne warunki do rewizji naszych traktatów z Francją i zawarcia nowego sojuszu, którego celem będzie utrzymanie w ryzach ciągle jeszcze nieujarzmionego narodu niemieckiego i wspólne dążenie do przyspieszenia zwycięstwa postępu na świecie.

Równolegle do naszych rozmów z rządem francuskim toczą się rozmowy między Paryżem i Londynem. I warto na chwilę zastanowić się nad różnicą klimatu, w jakim te rozmowy się toczą. Między nami a Francją odrodzoną istnieje przede wszystkim całkowita, wzajemna ufność. Źródłem tej ufności jest zarówno wspólne niebezpieczeństwo, jak i wspólnie odbywana droga ku najszczytniejszym ideałom człowieka. Drobne różnice co do przyszłej struktury politycznej Niemiec nie są istotne i dadzą się z łatwością wyrównać. Natomiast wspólne dążenie do unicestwienia potęgi militarnej i ekonomicznej Niemiec dążenie zrozumiałe wobec podszczuwania ich przez międzynarodowy faszyzm do odwetu, znajdują u obydwóch wysokich stron pełną aprobatę.

Nie ma obawy, ażeby nowa Francja, Francja ruchu oporu, rosnącego demokratyzmu ludowego, rosnących partii robotniczych powtórzyła kiedykolwiek briandowską koncepcję „bloku zachodniego", koncepcję odbudowywania potencjału przemysłowego Niemiec, tak pracowicie wznawianą przez zbrodniczych polityków anglosaskiego kapitału.

Jest natomiast pewność, że w dławieniu tego potencjału, groźnego dla pokoju, mężowie stanu we Francji będą szli z nami mocno i nieugięcie.

Locarno nie może się powtórzyć i nie powtórzy się nigdy. Locarno bowiem zezwalało Niemcom na wygrywanie Polski przeciw Francji i odwrotnie, a nade wszystko negowało najpoważniejszy czynnik antyniemiecki — Sowiety, bez których żadna walka z Niemcami i ich ewentualnymi poplecznikami jest nie do pomyślenia.

Fakt, że nad niebezpieczeństwem narodów słowiańskich, nad całością ich granic czuwa największa ich potęga terytorialna, — Związek Radziecki, nie jest bez znaczenia dla polityków francuskich. Nad Sekwaną rozumieją dokładnie, że całość i nienaruszalność granic Francji gwarantują te same siły, walczące o pokój demokratyczny, które gwarantują granice Polski nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Stąd pewność, że zrewidowany traktat polsko-francuski stanie się wieczystym gwarantem pokoju i bezpieczeństwa dla obydwu narodów, których dzieje tak często szły wspólnymi drogami, a których kultura i wiedza stanowią rzadki przykład międzynarodowej harmonii i duchowego porozumienia.

Juliusz Wirski

„Społeczne Komitety Radiofonizacji Kraju to najszybsza droga do zradiofonizowania wsi miast, świetlic i szkół".

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POLITYCZNYCH

Dnia 28 marca br. poległ na posterunku od skrytobójczych kul ukraińskich faszystów Karol Świerczewski, generał broni, II wiceminister Obrony Narodowej. Urodzony w Warszawie, w roku 1897, syn gisera, Świerczewski od 9 roku życia pracował na własne utrzymanie. Mając lat 14 został terminatorem fabrycznym, a w roku 1913 zaczął pracować jako samodzielny tokarz w fabryce Gerlacha. W roku 1915 fabryka ta została ewakuowana do Rosji, wraz z nią emigrował Świerczewski. Bierze udział w rewolucji, walcząc w Armii Czerwonej. Po zakończeniu wojny domowej służy dalej w armii. Później bierze udział w obronie republiki hiszpańskiej, dowodząc 14 brygadą międzynarodową. Od chwili najazdu niemieckiego na Związek Radziecki, Świerczewski walczy przeciwko wrogowi hitlerowskiemu. Z chwilą utworzenia polskich sił zbrojnych, wstępuje do naszego wojska. Po utworzeniu II Armii Polskiej, zostaje jej dowódcą. Po zakończeniu wojny, Świerczewski zostaje generałem broni i obejmuje dowództwo DOW 3.

Uwaga prasy i wszystkich państw zwrócona jest na odbywającą się konferencję w Moskwie. Szczególnie zaś Polaków powinny interesować problemy, omawiane na tej konferencji. Zasadniczo ścierają się dwa punkty widzenia na sprawę niemiecką: sowiecki i anglosaski. Sowiety żądają realizacji uchwał poczdamskich, podczas gdy państwa anglosaskie idą na dalekie ustępstwa dla Niemiec.

Jedynym mocarstwem, które konsekwentnie przeprowadziło denazifikację (odhitleryzowanie) jest Związek Radziecki. Wszyscy ci, którzy zajmowali poważniejsze stanowiska za Hitlera, zostali usunięci. W strefie sowieckiej przeprowadziło się demokratyzację Niemiec, reformę rolną i nacjonalizację większego przemysłu. Związek Radziecki zażądał przyznania mu odszkodowań w wysokości 10 miliardów dolarów, która to suma ma być spłacona nie tylko poszczególnymi fabrykami (ulegającymi rozbiórce), lecz także z bieżącej produkcji. (Mołotow podał, że straty wojenne sowieckie wynoszą 128 miliardów zł.). Jak wygląda dotychczasowy demontaż fabryk niemieckich? Z 1546 zakładów przemysłowych, które miały być przekazane na poczet reparacji w ciągu 18 miesięcy, przeznaczono do podziału jedynie 146 zakładów, a faktycznie podzielono 59.

Procedura przekazywania fabryk niemieckich jest niezwykle przewlekła. Składa się ona z 51 etapów, ciągnących się do dwóch lat. Związek Radziecki stoi na stanowisku stworzenia centralnego rządu niemieckiego, któremu przekazanoby pewne sprawy do załatwienia. Anglosasi (Stany Zjednoczone, Anglia), a także Francja są za decentralizacją Niemiec. Już dzisiaj widzimy duże poparcie Niemiec ze strony Marshalla i Bevina, oraz wszystkich kapitalistów anglosaskich. Niemcy już otrzymują pożyczki od tych państw, a niektórzy, jak były prezydent Hoover, który bawił ostatnio w Niemczech, żądają podwyższenia racyj żywnościowych. W strefach anglosaskich do dzisiejszego dnia hitlerowcy zajmują poważne stanowiska. Po złączeniu gospodarczym stref anglosaskich, Marshall i Bevin żądają całkowitej jedności gospodarczej Niemiec. Anglosasi chcą poddać rewizji postanowienia konferencji poczdamskiej (naturalnie idą na wielkie ustępstwa dla Niemiec).

Sekretarz stanu Marshall atakuje przy każdej sposobności nasze granice zachodnie, twierdząc, że Niemcy potrafiłyby lepiej wykorzystać gospodarczo te tereny (przywożąc niewolników z całej Europy). Francja żąda przyłączenia Saary i umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry. Stanowisko to popiera Związek Radziecki. Pozornie zdaje się, że na konferencji w Moskwie utworzyły się dwa bloki: sowiecki i anglosaski i każdy z nich chce odmiennego rozwiązania problemu niemieckiego.

W rzeczywistości tak nie jest, gdyż wśród Anglosasów nie ma jednomyślności w kwestii niemieckiej. Każde z czterech mocarstw chce na swój sposób rozwiązać ten problem, który jest nadzwyczaj trudny do rozwiązania. Powstaje pytanie, czy dotychczasowa praca przedstawicieli czterech mocarstw dała coś konkretnego i czy obecna konferencja rozwiąże całkowicie sprawę niemiecką. Wynik dotychczasowej pracy nie powinien nas napawać pesymizmem ani specjalnym optymizmem. Prawdopodobnie większa część spraw gospodarczych będzie uzgodniona, jednak problem ogólnoniemiecki na tej konferencji nie będzie całkowicie załatwiony. Konferencja potrwa jeszcze od 1 do 2 tygodni. Rząd polski złożył już memorandum co do kwestii niemieckiej. Minister Mołotow zwrócił się do Marshalla i Bevina, aby na konferencji w Moskwie rozwiązać problem Chin.

Przeciwko temu wnioskowi wystąpił Marshall, twierdząc, że sprawę chińską można rozpatrzyć tylko z delegatem rządu chińskiego. Podczas, gdy Zw. Radziecki wycofał swe wojska z Mandżurii w maju ub. roku, to wojska amerykańskie do dzisiejszego dnia znajdują się w Chinach, popierając Czang-Kai-Szeka przeciwko komunistom chińskim.

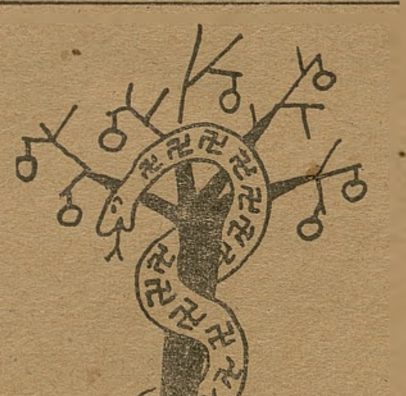
Przedstawiciel USA twierdzi, że tylko przeszło 6 tys. wojsk jest w Chinach, w rzeczywistości jest dużo więcej. Stany Zjednoczone, które opanowały rynek chiński, przysyłają całkowite uzbrojenie dla armii Czang-Kai-Szeka, który dąży do otwartej wojny z komunistami.

Stany Zjednoczone, które przejęły rolę dawniejszej Anglii, dążą do całkowitego opanowania kuli ziemskiej przez swój system budowania baz morskich i lotniczych. Ostatnio Rada Bezpieczeństwa zgodziła się na przekazanie Stanom Zjednoczonym powiernictwa nad byłymi japońskimi wyspami mandatowymi na Pacyfiku. Chodzi tu o blisko 600 wysp archipelagu Marshalla oraz o wyspy Karoliny i Mariany.

Kierując się przesłankami imperialistycznymi, prezydent Truman zwrócił się do Kongresu amerykańskiego z propozycją udzielenia pożyczki Turcji i Grecji w wysokości przeszło 400 milionów dolarów na uzbrojenie ich armii.

Rząd turecki, który miał po upadku Stalingradu przystąpić do wojny po stronie osi, otrzymuje obecnie pożyczkę od Stanów Zjednoczonych. Wszyscy słyszeliśmy o stosunkach, panujących w Grecji. Anglia udzielała dotychczas pomocy faszystom greckim, którzy dążyli do całkowitego zgniecenia ruchu lewicowego. Wojska angielskie pomagają tym faszystom. Obecnie kiedy Anglia nie może udzielić większej pomocy gospodarczej temu państwu, funkcję tę przejmują na siebie Stany Zjedonczone. Toteż rząd grecki zachęcony tą pożyczką, przystąpił do większej ofensywy przeciwko walczącym powstańcom. Krok Trumana spotkał się z ostrą krytyką postępowego społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, którzy widzą w tej akcji politykę, skierowaną przeciwko pokojowi i ONZ.

Przedstawiciel Związku Radzieckiego w Radzie Bezpieczeństwa złożył protest w związku z tą pożyczką. Ostatnio generał Franco ogłosił Hiszpanię królestwem, tworząc radę regencyjną, na czele której sam stoi. Coraz częściej opinia światowa występuje ostro przeciwko temu reżimowi. Trzeba pamiętać, że do dzi-



— Poczekam jeszcze trochę. A nuż ktoś znowu złakomi się na moje jabłuszka?

siejszego dnia na terenie Hiszpanii znajduje się około 1500 hitlerowców, którzy robią propagandę ihtlerowską. Bardzo dużo kapitału niemieckiego znajduje się w Hiszpanii, a jego posiadacze z pewnością myślą o nowej wojnie. Nie tylko Schumacher, lecz wszyscy inni krzykacze niemieccy chcą za wszelką cenę wzmocnić „robotę niemiecką" w tych państwach, w których rządy są przychylnie ustosunkowane do faszyzmu.

Najwięcej sympatii dla hitleryzmu ma pupilek Hitlera, gen. Franco, którego w dużym stopniu popierają kapitaliści anglosascy. Pozornie niektóre państwa odwołały swoich przedstawicieli z Madrytu, w rzeczywistości falangiści hiszpańscy doznają dużej pomocy kapitału międzynarodowego. Franco, który musi bezwzględnie opuścić Madryt, stara się o przychylność opinii zagranicznej, szczególnie sfer katolickich. Ten człowiek, który masowo wysyła ludzi do więzień, często chodzi do kościoła, aby pozyskać zaufanie ludu hiszpańskiego. Żadne jednak zabiegi nie pomogą temu protektorowi faszyzmu międzynarodowego.

W ostatnim czasie znów zabiera głos w sprawach politycznych de Gaulle. Generał ten, który podczas wojny szedł z demokracją, po wojnie podał rękę wrogowi demokracji, głosząc hasła obrony „potęgi Francji", chce zniszczyć demokrację francuską a sam obwołać się dyktatorem. Twierdzi on, że nowoutworzona konstytucja francuska nie odpowiada interesom narodu. Może de Gaulle marzy o tym, by zostać jakim nowym Napoleonem. Przeciwko de Gaulle wystąpił premier Remandier.

Ostatnio toczą się rokowania pomiędzy Związkiem Radzieckim a Anglią w sprawie rewizji dotychczasowego traktatu anglo-radzieckiego. Państwa te zmierzają zawrzeć nowe przymierze, któreby odpowiadało obecnej sytuacji politycznej. Rokowania te były poprzedzone wymianą listów w styczniu br. pomiędzy Stalinem a Bevinem. Obecnie obowiązujący traktat został zawarty jeszcze w czasie ostatniej wojny światowej.

Po zakończeniu wojny w Stanach Zjednoczonych wzmogły się strajki. Ostatnio do strajku przystąpiło 350 tys. pracowników telefonicznych, którzy żądają podwyżki uposażeń o 12 dolarów tygodniowo.

(Kn)

Mgr. KAZIMIERZ NOWAK

Bogata Ziemia

Obszar Ziem Odzyskanych wynosi 101 tys. km. kw., ludność na dzień 1 listopada 1946 r. liczyła 5.186 tys. osób. Tereny te mają dużą wartość gospodarczą dla Polski tak pod względem rolniczym jak też przemysłowym.

W 1937 r. **przemysł węglowy** tych ziem dawał 82,3 proc. ogólnego wydobycia węgla w Polsce, produkował o 153 proc. więcej koksu, o 140 proc. więcej rudy, cynku i ołowiu. Węgla brunatnego wydobywało się na tych ziemiach 7,5 mil. ton, podczas gdy w Polsce 170 tys. ton.

Obecnie na ziemiach zachodnich **zatrudnionych jest 200 tys. robotników Polaków,** pracujących w 825 zakładach przemysłowych. W przemyśle węglowym Dolnego Śląska zatrudnionych jest 73 tys. pracowników. Kopalnie te wydobyły w 1946 roku 10 milionów ton węgla, a w przyszłym roku dadzą 16 mil. ton. Na ogólną ilość 11 kopalń węgla brunatnego uruchomiono już 6. Plan przemysłu węglowego przewiduje odbudowę kopalnictwa węgla brunatnego w cyfrach wielomilionowych. Prócz tego przemysł węglowy uruchomił największą i najnowocześniejszą w Europie prażalnię łupków ogniotrwałych w Nowej Rudzie.

Pewną bolączką przemysłu węglowego na Dolnym Śląsku jest brak górników. Pewną ilość tych górników sprowadzono z Francji, lecz to jeszcze nie pokrywa tego zapotrzebowania, jakie w tej dziedzinie obserwujemy.

Także **przemysł hutniczy** stopniowo się rozwija. Przemysł hutniczy na Ziemiach Odzyskanych produkuje w tej chwili 19 proc. surówki, 12 proc. stali, 30 proc. odlewów żelaznych produkcji ogólno-polskiej. Trzeba pamiętać, że największych zniszczeń dokonali Niemcy w tym przemyśle. Prawie wszystkie huty zostały zdewastowane. Jedynie huta „Borek" była w stanie lepszym i wszystkie jej działy zostały odbudowane. Przemysł hutniczy uruchomił 2 kopalnie rudy żelaznej. Kopalnie te dają 50 procent produkcji przedwojennej. W planie trzyletnim planuje się wielka przebudowa tego przemysłu tak, że ziemie zachodnie będą produkowały w 1949 r. około 34 proc ogólnej produkcji polskiej.

Bardzo dobrze jest rozwinięty **przemysł włókienniczy.** Przemysł ten osiągnął w produkcji bawełny w ub. roku 4.200.000 m., a w tkaninach lnianych 1.350.000 m. Dzięki uzyskaniu tych terenów Polska zajmuje obecnie w produkcji lniarskiej drugie miejsce w Europie. Przemysł włókienniczy dysponuje najbardziej nowoczesnymi zakładami przemysłu włókienniczego i odgrywa coraz ważniejszą rolę w życiu gospodarczym państwa.

Ważne znaczenie dla państwa polskiego ma **przemysł budowlany.** — Obecnie na ziemiach zachodnich uruchomione są 32 kamieniołomy. Samo Ministerstwo Komunikacji zamówiło na rok 1947 półtora miliona kamienia. Produkuje się tutaj kamień zwykły, marmur, porfir, bazalt. Ziemie Zachodnie wytwarzają 100 proc. szkła lustrzanego, 100 proc. szkła optycznego, 100 proc. szkła technicznego, 80 proc. kryształów i ponad 50 proc. szkła oszkleniowego w skali produkcji ogólnopolskiej. Z 32 hut na Ziemiach Odzyskanych uruchomiono już 15, a reszta zostanie w krótkim czasie uruchomiona.

Jeśli chodzi o **przemysł cementowy,** to wystarczy tylko powiedzieć, że same zakłady w Groszowicach przekroczyły przedwojenną produkcję dając miesięcznie 24 tys. ton. Eksport cementu z Polski w krótkim czasie będzie się już równał przedwojennemu, z 16 zakładów porcelany 7 jest już uruchomionych. Obecnie duża część tej produkcji idzie na eksport, głównie do Stanów Zjednoczonych.

Przemysł papierniczy osiągnął na Ziemiach Odzyskanych duże wyniki, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę stan zniszczeń w tych zakładach. W ub. roku przemysł ten pokrywał 18 proc. zapotrzebowania krajowego, w obecnym roku pokryje 40 procent.

Przemysł drzewny przystąpił już do seryjnej produkcji mebli artystycznych, sprzętów domowych i zabawek. Przemysł drzewny daje 38 proc. produkcji na eksport. W roku bieżącym produkcja osiągnie 45 proc. produkcji ogólnopolskiej. Przemysł skórzany posiada kilka nowoczesnych garbarń, [illegible] część jest już czynna.

W obecnej **kampanii cukrowniczej** Ziemie Odzyskane dadzą Polsce 80 tys. ton cukru, a w przyszłym roku plan przewiduje 150 tys. ton.

Przemysł metalowy Ziem Zachodnich poniósł bardzo duże straty w czasie wojny. Tylko 25 proc. zakładów zdatnych było do podjęcia produkcji. Przemysł ten osiągnął już 19 proc. całej produkcji polskiej.

Podstawowa baza **produkcji maszynowo-inwestycyjnej** jest na Ziemiach Odzyskanych. Największa fabryka wagonów w Europie znajduje się we Wrocławiu. Fabryka ta zatrudnia kilka tysięcy robotników. Plan trzyletni przewiduje duże zwiększenie produkcji tej gałęzi przemysłu.

Duże straty, bo sięgające 50 proc., poniósł **przemysł energetyczny.** Trzeba było odbudować większość sieci. W roku ubiegłym odbudowano 7.500 km., a 16 tys. jest w odbudowie. Odbudowano 35 turbozespołów o mocy 87 MW. Przemysł ten w obecnej chwili, gdy rząd polski postawił sobie za zadanie elektryfikację wsi posiada szczególne znaczenie. Produkcja prądu w Polsce jest już o wiele większa niż przed wojną.

Przemysł chemiczny na Ziemiach Odzyskanych został zniszczony w 55 proc. Obecnie czynnych jest już 41 zakładów. Koksowniczy przemysł chemiczny otrzymał swoją podstawową bazę na Ziemiach Odzyskanych. Odbudowano całkowicie zniszczone zakłady azotowe w Bolsku, które przystąpiły niedawno do produkcji karbidu. Przemysł ten ma duże trudności w uzyskaniu niektórych surowców.

Jeśli chodzi o **przemysł elektrotechniczny,** to w tej chwili przeprowadza się jego komasację. Z 63 zakładów powstało już 8 zakładów elektrotechnicznych. Ziemie zachodnie przedstawiają dla państwa polskiego dużą wartość gospodarczą. Przed wojną ogólna wartość produkcji przemysłowej Ziem Odzyskanych wynosiła o-

koło 1 proc. wszystkich obrotów międzynarodowych na świecie.

Kultura rolna na Ziemiach Odzyskanych stoi na wysokim poziomie. W roku 1939 ogólna powierzchnia gruntów użytkowych wynosiła 6.550 tys. ha. Przeciętny zbiór z jednego ha na ziemiach zachodnich był dużo wyższy niż na terenach dawnych.

Straty materialne w rolnictwie na Ziemiach Odzyskanych są mniejsze niż w przemyśle. Ogólne straty w przemyśle wynoszą około 20 procent. Plan trzyletni zwraca dużą uwagę na zagadnienie rolnictwa tych terenów. Dotychczasowe osiągnięcia są duże. Większa część ziemi jest już uprawiona. Plan przewiduje zagospodarowanie 575 tys. gospodarstw poniemieckich i powstałych z podziału tych gospodarstw.

Łączna powierzchnia lasów Ziem Odzyskanych wynosi 2.805.000 ha. — Ziemie zachodnie mają bardzo dobrze rozwiniętą sieć komunikacyjną. Ogólna długość dróg lądowych o twardej nawierzchni wynosi na Ziemiach Odzyskanych 40.470 km., w czym 16.580 km. dróg ulepszonych i 348 km. autostrady. Silnie rozwinięta sieć kolejowa obejmuje 10.707 km.

Przez odzyskanie prastarych ziem piastowskich Polska zwiększyła długość **wybrzeża morskiego o 360 km.** Z państwa lądowego jakim była Polska przedwrześniowa staje się ona krajem morskim. Otwierają się przed nowym organizmem państwowym szerokie perspektywy morskie. Udział Polski w międzynarodowym handlu zagranicznym wzrośnie w dużym stopniu. Polska flota handlowa jest dzisiaj większą niż była przed wojną. Rybacy będą ciągnęli duże korzyści z połowu ryb. Polska odzyskała dwa duże porty — Szczecin i Gdańsk. Przeładunki morskie w 1938 roku wynosiły w Szczecinie 8.245.000 ton, w Gdańsku 5.982.000 ton. W obrocie natomiast śródlądowym przeszło przez Szczecin 2.460.000 ton, oraz tranzytem 568.000 ton. Oprócz tych głównych portów kraj zyskał mniejsze jak Świnoujście, Dziwna, Kołobrzeg, Derłowo, Postomin, Tolmicko i Fromborg.

Należy jeszcze podkreślić wielkie **znaczenie gospodarcze Odry,** jako głównej arterii wodnej w państwie polskim.

Z krótkiego tego szkicu widać, że w obecnej chwili Polska jest gospodarczo silniejsza i bogatsza niż była do roku 1939. Przed odrodzonym krajem otwierają się **szerokie perspektywy gospodarcze,** które z pewnością naród polski odpowiednio wykorzysta.

Mgr. Kazimierz Nowak

Literatura - Nauka - Sztuka

ADAM WŁODEK

Dzień dzisiejszy literatury francuskiej

Literatura francuska — najżywotniejsza i najpłodniejsza w twórczą myśl, jest od kilku stuleci przykładem dla nowoczesnych literatur wszystkich niemal kulturalnych narodów. Rzecz prosta, że w krótkim szkicu niniejszym nie można uwzględnić całokształtu jej dziejów, a nawet okresu ostatnich kilku dziesiątek lat. Zajmijmy się jej dniem dzisiejszym, wyłonionym z odmętów drugiej wojny światowej.

Na czoło współczesnej literatury francuskiej wysuwa się poeta, powieściopisarz, nowelista i krytyk — *Ludwik Aragon.* Przed wojną jeden z czołowych przedstawicieli tzw. *nadrealizmu* w poezji, kierunku, który obok kultywowania nowoczesnej formy wiersza, głosił od kilkunastu lat hasła buntu przeciw wszystkim zasadom i podstawom cywilizacji współczesnej — ulega Aragon w ostatnim, wojennym już okresie, olbrzymim, chociaż konsekwentnie z poprzedniego rewolucyjnego nastawienia wynikającym przemianom. Podczas, gdy dawniej, wraz z innymi przedstawicielami nadrealizmu, wyobrażał sobie urzeczywistnienie postulatów komunistycznych drogą zaprzeczenia wszystkich dotychczasowych wartości i przez natychmiastowe, materialne i moralne rozbrojenie społeczeństw — inaczej podchodzi do tych spraw od pierwszych niemal dni minionej wojny. Zrozumiał, że do pełnego szczęścia ludzkości wiedzie droga poprzez walkę z wrogami tej ludzkości, że nie wszystkie dotąd żyjące pojęcia straciły swój sens. I gdy dawniej pisał: *„Nigdy nie będę nosił munduru francuskiego"* — w r. 1940-tym staje w szeregach obrońców Francji i świata przeciw barbarzyńcom hitlerowskim, i pogodziwszy z hasłami komunistycznego braterstwa międzynarodowego pojęcia takie jak „ojczyzna" i „naród", walczy bohatersko na froncie i potem w ruchu oporu. W tym okresie powstają dwa nowe tomy wierszy Aragona, z przeżyć i doświadczeń tego okresu powstaje (wydany ostatnio w przekładzie polskim) tom jego opowiadań pt.: *„Niewola i wielkość Francji"**) W siedmiu świetnych, zwartych stylistycznie, trafnych psychologicznie, pięknych tak pod względem artystycznym, jak i w sensie oddania prawdziwie ludzkich i po ludzku osądzonych innych, przeciwludzkich spraw — daje Aragon zwięzły przegląd kilku lat okupacji Francji przez hitlerowskich najeźdźców. Nie waha się autor podkreślać niejednokrotnie występującego w tych latach w jego kraju zjawiska niewyrobienia politycznego i narodowego, czy nawet niedwuznacznego sympatyzowania i współdziałania z wrogiem, tzw. kollaboracji. Aragon umie piętnować i sądzić kollaboracjonistów, umie pokazywać przemianę ludzi nieuświadomionych i słabych bojowników wspólnej sprawy, umie utrwalać nade wszystko niezłomność i bohaterstwo tych niezliczonych bezimiennych działaczy i żołnierzy, których rodowód ideologiczny sięga okresu przedwojennego Frontu Ludowego, a którzy w ciężkich latach okupacji przykładem swego wyrobienia i hartu potrafili poderwać do wspólnej walki wszystkie odłamy i ugrupowania patriotów francuskich. Świetnie oddaje nam wagę i powstawanie tych zjawisk opowiadanie wstępne pt.: *„Spotkania".* Śmierć proletariackich działaczy i bojowców nie idzie na marne, jest ona przykładem i bodźcem do zasilenia ruchu oporu przez tych, którzy dotąd nie chcąc mącić swego spokojnego trybu życia, stali niezdecydowani na uboczu, zdala od wielkich i żywych spraw. W jednym szeregu stoją: komunista i ksiądz, robotnik i inteligent. Opowiadania Aragona, stanowiące trafny przekrój tych spraw, w pełni uzasadniają dlaczego tak było i dlaczego tak być mogło.

Jako poeta, łączył Aragon w latach wojny i okupacji hitlerowskiej w liryce swojej motywy narodowe i miłosne. Forma zewnętrzna wierszy Aragona stanowi dziś jakby przegląd wszystkich rodzajów tej sztuki: obok nieregularnego, białego wiersza, znajdujemy u niego echa tradycyjnych form ballady francuskiej, strof kunsztowych, według jego oryginalnych pomysłów rymowanych. Jednym z najbardziej znanych utworów poetyckich Ludwika Aragona jest — (przytoczona w kolumnie poezji) *„Ballada o tym co śpiewał na miejscu kaźni"* — wiersz ku czci *Gabriela Peri,* wybitnego komunisty francuskiego, rozstrzelanego przez hitlerowców.

Podobne co Aragon artystyczne i ideologiczne przemiany przechodził inny poeta francuski — dziś również jeden z najwybitniejszych: *Paweł Eluard.* Jego język poetycki odznaczał się dawniej pewnym przeciążeniem i mglistością — lata wojenne i dzień dzisiejszy uczyniły zeń poetę bardziej przystępnego dla ogółu czytelników. Poezja jego przywraca wielki sens zasadniczym pojęciom czło-

---

*) **Aragon** — „Niewola i wielkość Francji". Tłumaczył Jan Kott. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa-Łódź 1946.

wieczeństwa, tak brutalnie zdeptanym przez hitlerowców:

Znamy słowa które dają życie
są to słowa najbardziej zwykłe
Słowo zapał — słowo ufność
sprawiedliwość, miłość i wolność
słowo dziecko i słowo szlachetność
Pewne nazwy kwiatów i owoców
słowo twórczość i słowo odwaga
Pewne nazwy miasteczek i wsi
parę imion kobiet i przyjaciół —

Innym od poprzednich poetą — poetą filozoficznego zamyślenia, jest *Juliusz Supervielle*. Materiał do swych wierszy czerpie z rozmyślań o sensie istnienia, o życiu wszechświata. Okres drugiej wojny światowej spędził w Ameryce Południowej. Wyrazem tęskonty za krajem i swego rodzaju wyrzutów sumienia, że nie stoi w szeregach walczących o niepodległość ojczyzny, jest jego wiersz: *„Francjo"*.

W r. 1945, niedługo po zakończeniu działań wojennych zmarł głośny poeta francuski — *Paweł Valery*. Podstawy jego twórczości oparte były na idealistycznej filozofii starożytnej. Valéry dążył do tego, aby usunąć ze sztuki wszelkie motywy związane z życiem realnym — poezję pragnął ograniczyć do czystej gry intelektu. Twórczość jego uważano za najwyższy wykwit umysłowości francuskiej. Pogrzeb jego stał się swego rodzaju manifestacją narodową.

Wracając do sprawy prozy wspomnieć należy dwu wybitnych pisarzy katolickich: *Mauriac'a i Bernanos'a*. Obok wspomnianego już Aragona, oraz *Andrzeja Malraux* — pisarza romantyzmu rewolucyjnego, wysuwają się oni na czoło współczesnej prozy francuskiej. W czasie wojny i okupacji, wspólnie z pisarzami lewicy działali w podziemnym ruchu oporu; oto co o nich mówi pewien intelektualista komunistyczny:

„...A podczas konspiracji! My kolportowaliśmy ich pisma, a oni nasze. I nie przez żadną umowę o świadczeniach wymiennych. Tylko tak jak dwaj żołnierze, z których każdy ma broń innej marki. Ja jemu jak mogę dostarczam jego naboi, a on mnie... Nazwisko Mauriac'a. Wciąż mówimy czytelnikom o jego wielkości. To jest człowiek czystej prawdy. Jego analiza świata mieszczańskiego, zresztą jego własnego, jest czynem wielkiego znaczenia społecznego, wielkiego rozumu i przenikliwości. Albo Bernanos. Nieustępliwy, walczący, bezkompromisowy. Doprawdy, ludzie dzielą się tylko na dwa gatunki, na tych, którzy wierzą, że z świata jeszcze coś będzie, i tych, którzy nie wierzą..."**)

Socjalizm i katolicyzm mogą istnieć obok siebie — jeśli istnieje podstawa do współpracy w sprawach życia społecznego, w sprawach doczesności. Reszta pozostaje kwestią przekonań osobistych jednostki.

*

W ostatnich latach powstał we Francji prąd filozoficzny i literacki zwany *egzystencjalizmem*. Przedstawiciele tego kierunku zajmują się dociekaniami nad sensem istnienia jednostki. Lecz wynik tych dociekań z góry przesądzają w sposób wybitnie pesymistyczny i jednostronny. Egzystencjonalistom nie chodzi o wzbogacenie zasobu doświadczeń myśli ludzkiej, lecz o stwierdzenie rzekomego faktu: „Myśląc o naczyniu, za istniejącą trzeba uznać przede wszystkim pustkę jego wnętrza". Egzystencjalizm, jeśli chodzi o literaturę, rozwija się przede wszystkim w powieści i w dramacie; najbardziej reprezentatywnymi dla tego kierunku są *Sartre i Camus*. Jednak zasady egzystencjalizmu, podważające wiarę w sens życia człowieka, nie wróżą temu prądowi kulturalnemu zbytniej trwałości.

Literatura francuska, podobnie jak i literatury innych krajów, otrząsa się zwycięsko z naleciałości lat wojny, a nawet jeszcze lat przedwojennych. Twórczość najwybitniejszych jej przedstawicieli jest tego najlepszym dowodem.

Adam Włodek

**) Cytuję za Tadeuszem Brezą — („Odrodzenie", nr 15/1946).

LOUIS ARAGON

PENITENT 43

(Opowiadanie z książki pt. „Niewola i wielkość Francji")

— Czy ksiądz proboszcz nie wróci późno? Gotuję karpiele.

— Nie, Mario. Proszę mi zrobić dziś wieczór lekką kolację, taki upał! Nie, długo nie zabawię, wrócę zaraz po wysłuchaniu spowiedzi.

Ksiądz Leroy bardzo schudł. Gospodyni mruknęła, że nie zaszkodziłaby mu dobra porcja karpieli. Ksiądz właśnie nie miał na nie ochoty. Stale go drażniło, że Maria mówi karpiele, jak wszyscy w okolicy. On mówił brukiew, tak jak się powinno mówić. Zresztą nie lubił tej potrawy. Można było przez ogród plebanii przejść do kościoła: akacje były całe w kwiatach, zapach był cudowny. Ale proboszcz wolał pójść na mały spacer, zanim się zamknie w konfesjonale.

Nie, nie lubił tej dzielnicy, gdzie po dziesięciu latach odczuwał równie silnie jak pierwszego dnia, że nie jest na swoim miejscu. Wolałby prawdziwą wieś, albo prawdziwe miasto. To przedmieście ni pies, ni wydra, mieszkają tu mali rentierzy, drobni kupcy, ludzie, którzy pracują gdzie indziej, zadowoleni, że mają źdźbło trawy i krzaczek za oknem... Domki nędzne, wszystkie do siebie podobne: wchodzisz — na prawo jeden pokój, na lewo drugi... Gdyby był chociaż proboszczem w V..., o kilometr stąd, robotnicze przedmieście, gdzie są trudności, gdzie trzeba codziennie walczyć.

Na placu asfalt był jeszcze rozpalony, w jasnym zupełnie wieczorze skwer dawał tylko złudzenie cienia. Dwie kobiety gawędzące ze sobą na ławce pozdrowiły księdza. Nieco dalej, na brzegu trotuaru, chłopiec i dziewczyna stali tuż obok siebie. On, cały złoty w jasno niebieskim trykocie, odsłoniętej szyi i ramionach, opierał się plecami o rower, dumę młodości. Ksiądz Leroy nie znał chłopca. Ale małą śliczniotka, piętnaście lat, nie więcej, w białej, świeżo wypranej bluzce, pod którą rysowały się nierozwinięte jeszcze piersi, brunetka, w krótkiej spódniczce, bez pończoch, dumna ze swoich nowych drewniaków, jeszcze nie tak dawno uczęszczała wytrwale na lekcje katechizmu. Ksiądz Leroy odwrócił głowę, aby ich nie płoszyć. Co roku tak bywa: wiosna... Może wiosna przynosi tylko grzech... Nieprzeniknione są wyroki Boga...

Drzewka na placyku uginały się pod ciężarem kwiatów. Ksiądz Leroy westchnął: spojrzał na kościół i bez cienia radości pomyślał o wiernych, którzy na niego czekali. Zawsze to samo! Ach, niewielcy grzesznicy z jego parafian! Przynajmniej ci, którzy przychodzili... Powoli zbliżał się do kościoła, bawiły się dzieci, znowu to samo. Nie było powodu, aby dalej zwłóczyć. A poza tym mali grzesznicy, czy wielcy ludzie, którzy na niego czekali — czekali.

W gruncie rzeczy ludzie byli tacy jak kościół. Ksiądz Leroy patrzał na nich z niechęcią. Nigdy nie mógł przywyknąć do tego kościoła. Cóż miał w sobie nadzwyczajnego? Właśnie nic. Jedna z owych budowli gotyckich z 1910 roku, która, dopóki kamień był biały i spojenia widoczne, wyglądała jak budowla z klocków. Potem kościół trochę zszarzał, powlókł się patyną. Z zewnątrz kościół wydawał się większy, wnętrze rozczarowywało, chór był za płytki, skrzydłom brakowało rozmachu. I nic, ani jednego przedmiotu, który by nie świadczył o owej wulgarnej pobożności hurtowej, która tak rozczarowuje, kiedy się ma zamiłowania artystyczne jak ksiądz Leroy, który za młodu to i owo studiował, biegał po muzeach. Och, zadowoliłby się byle czym. A zresztą w świątyni Pańskiej najważniejsze są intencje, jeżeli wszystko nie jest bardzo piękne, wystarczy, aby ci, którzy tu klęczą, czuli żarliwość, której brak architekturze. Tak, lecz przecież nie mieli jej zupełnie.

Nie zależało mu wcale tak bardzo, aby być koniecznie w bazylice romańskiej lub w doskonałej nawie gotyckiej. Zadowoliłby się jednym z wiejskich kościołów, tyle ich jest na ziemi francuskiej, trochę niezgrabnych, ale za to świadczących o jakimś naiwnym zapale. Pan Bóg i biskupi zadecydowali inaczej. Ciężkim krzyżem było dla księdza Leroy odprawianie nabożeństw w tym budynku bez duszy, z konwencjonalną rozetą, ołtarzem z politurowanego drzewa, jasnymi witrażami, podłogą o posadzce jak w łaźni i gipsowymi posągami o kolorze cukierków. Były dni, kiedy chętnie by się tego wszystkiego wyrzekł jak brukwi.

To dlatego, że ta dzielnica była tak przerażająco spokojna. Gdyby nie ów szum, gdzieś głęboko pod czaszką — tuż obok było lotnisko — nikt by nie

uwierzył, że jest wojna. Zwłaszcza, że niewiele było tutaj tych afiszów, które tak oburzały księdza Leroy. Tylko na słupie, gdzie zajęły miejsce ogłoszeń kin i koncertów, agitując za wyjazdem do Rzeszy, zbiórką żelaza lub służbą w milicji. Rzadko spotykano tutaj zielone mundury okupantów. Słychać było, jak w sąsiedniej uliczce gwiżdże mleczarz, który rozwozi odtłuszczone mleko.

Trzeba się zdecydować, pomyślał proboszcz i wszedł na schody kościoła. Pomyślał o tych, co na niego czekają, o swych klientach, jak ich żartobliwie nazywał. Na pewno pani Guillebouton... stara Buzevin, poczciwiec Boudart, brukarz ze Stowarzyszenia Świętej Eulalii, dwaj czy trzej młodzi chłopcy, którzy przeżywali wątpliwości okresu dojrzewania... Ileż trzeba mieć cierpliwości. Ksiądz Leroy ofiarował Bogu znużenie, które już z góry odczuwał. Zwłaszcza, że choćby nawet spowiadających się było niewielu, to i tak straci radio, wiadomości z Afryki Północnej. I to również, trochę nieszczerze, ofiarował Bogu. Dotknął w kieszeni różańca.

Czekało na niego siedem osób. Sześć kobiet — i od pierwszego spojrzenia, ksiądz Leroy w blasku świec, które płonęły przed Niepokalanym Poczęciem, poznał potworne gaduły. Będzie miał dzisiaj za swoje, nic nie przesądził. Znał na pamięć, co mu powiedzą te bezlitosne dewotki. Wiedział w jakim maleńkim plotkarskim światku będzie co najmniej przez godzinę zamknięty. Mój Boże, niech się dzieje wola Twoja! Proboszcz poszedł przebrać się do zakrystii. Jakżeż uboga była teraz kościelna bielizna! Kiedy pomyślał o pięknie starych koronek, o starym, cienkim płótnie, opadły go wyrzuty sumienia, oskarżał się, że zbytnio ulega próżnościom tego świata, lecz cóż! mus to wielki pan. Ksiądz musi przyzwoicie wyglądać. Czy dostanie sutannę, stara była już tak połatana? Ileż kuponów potrzeba na nową sutannę? Co najmniej pięćdziesiąt! A ma ich tylko dwadzieścia!

Usiadł w konfesjonale za zielonymi firankami i dość nieuważnie słuchał szeptu, dochodzącego zza kraty: „Ojcze mój, przebacz, ponieważ zgrzeszyłam..." Wiele penitentek lubuje się w nic nie znaczących drobnostkach, znajduje przyjemność w ich wyolbrzymianiu, jak gdyby chciały popisać się błahością swoich przewinień, przychodzą nie wyspowiadać się ze swych grzechów, lecz pysznić się swymi cnotami... Cnota to wielkie słowo... Ksiądz Leroy myślał o akacjach w ogrodzie, o przyjemności rozegrania partyjki szachów z proboszczem w V..., gdyby nie miał tylko tej okropnej manii rozprawiania o polityce... Zastanawiał się nawet, choć nie czuł głodu, co Maria przygotowuje na wieczór, brukiew została odłożona na jutro. Nagle przychwycił sam siebie na gorącym uczynku nieuwagi — zadał penitentce jakieś pytanie trochę przypadkowe i zawstydził się. Ojciec duchowny powinien bardziej czuwać na sobą. „Córko moja, zmów dziesięć Ojcze nasz i dziesięć Zdrowaś..."

Nowy głos podnosił się tym razem zza prawej kraty. Ksiądz Leroy rozsunął firanki, aby zobaczyć, czy na klęczniku obok konfesjonału nikt nie zrezygnował z czekania. Niestety!... Trzeba wytrwać do końca! Proboszcz zmuszał się, aby uważnie słuchać, próbował zainteresować się tym bełkotaniem. Poprzez źle zasuniętą firankę widział blask świec i nie mógł powstrzymać się od myśli, że wosk jest zbytkiem w czasach, kiedy brakuje mydła... Czyż Matce Boskiej sprawiać może radość, że nadaremnie pali się to, co mogłoby służyć... Odpędził od siebie te niebezpieczne myśli. „W myśli, w uczynkach, przez zapomnienie..." Co? Ach, tak. „Córko moja, nie wyrzucaj sobie rzeczy zupełnie naturalnych..."

Tak przy zapadającym zmroku defilowali wierni i trybunał pokuty funkcjonował kolejno przy swoich dwu okienkach. Ksiądz Leroy odczuwał tego wieczora dziwną ochotę, aby pójść gdzieś przed siebie, spacerować bez celu, wdychać woń kwiatów, których było tyle na przedmieściu. Dwa razy wydawało mu się, że już skończył i spostrzegł, że się pomylił w liczbie penitentów. W końcu ta już chyba będzie ostatnia; poczciwa kobieta oskarżała się, że oszukała kupcową w sklepie spożywczym na kuponie DT „różne punkty", aby dostać konserwy z pomidorów, i co było najgłupsze, po piętnastu dniach puszki pomidorów można było kupić na wolnym rynku, wtedy... Wydało się proboszczowi, że słyszy jakieś poruszenie w kościele. „Widzisz, moja córko, że oszustwo nie popłaca. Niebo chciało ci w ten sposób pokazać bezużyteczność kłamstwa... Ale wkońcu twój błąd poważny w intencjach, stał się szczęśliwie grzechem powszednim, ponieważ nie przyniósł złych skutków, nikomu nie zaszkodził"... Ksiądz podniósł firankę: przestawiano krzesła. Co się dzieje? Nikt już więcej nie czekał. Odprawił starą kobietę, trochę niespokojny.

Kiedy wyszedł z konfesjonału, zauważył, że spod firanki na prawym klęczniku wystają nogi mężczyzny. Czyżby raz jeszcze pomylił się w rachunku? Jeszcze jeden penitent? Ale na chórze byli jacyś ludzie, którzy rozmawiali na głos. Zmarszczył brwi. Co to wszystko znaczy? Podszedł bliżej.

Byli tam trzej policjanci i dwaj mężczyźni w cywilu, których zawód odgadł odrazu. Zajrzeli w oczy starej kobiecie, która wyszła z konfesjonału; ale pozwolili jej przejść.

MALARSTWO FRANCUSKIE



P. CÉZANNE — „Dwaj gracze"

— Co się stało, panowie? — powiedział ksiądz Leroy z wielką godnością. Znał tajemnicę tego tonu, który nie był ani cichy, ani głośny i docierał do drugiego końca katedry, chociaż wydawał się tylko szeptem.

Policjanci zatrzymali się, onieśmieleni.

— Proszę księdza proboszcza... — zaczął jeden z nich.

Przerwał mu jeden z cywilów:

— Przed chwilą miał miejsce zamach w V..., bomba, człowiek, któregośmy widzieli jak uciekał, mógł się schronić w tym kościele...

To było coś dziwnego, człowiek ten mówił bardzo dobrze po francusku, ale jakaś szorstkość akcentu... Ksiądz Leroy powiedział bardzo spokojnie:

— Proszę oczywiście szukać, ale panowie widzą, że nie ma nikogo...

Zatrzymał się:

— Oprócz ostatniego z moich penitentów, który od trzech kwadransów czeka na rozgrzeszenie... Jeżeli panowie pozwolą, w dalszym ciągu będę słuchał jego spowiedzi...

W mroku zawahał się na chwilę. Serce mu biło. Słyszał tuż obok niespokojny oddech człowieka, na którego buty jeszcze raz spojrzał wracając do konfesjonału. Biedne buciki o startych obcasach, przydałaby im się gruntowna naprawa. Myślał o tym, co przed chwilą powiedział, przy tej absurdalnej historii z kuponami: „Oszustwo nigdy nie popłaca..." A poza tym był powien siebie, może było w tym i trochę ciekawości... Zdecydował się: otworzył prawe okienko i zasłonił oczy ręką, ale się lepiej skupić:

— Mów, mój synu — wyrzekł — słucham cię...

W kościele było słychać kroki. Ksiądz Leroy wyobraził sobie, że otwierają drzwi do zakrystii. Powinien tam być kościelny... Ale tutaj, blisko, głos mężczyzny, głos głęboki, zduszony mówił:

„Księżę proboszczu... Mój ojcze..." Musiał to być człowiek, który odwykł od rozmów z księdzem. A jednak, mimo wszystko, odnalazł słowa — mój ojcze... Może spowiadał się jako dziecko: „Przebacz mi, mój ojcze..."—powiedział nawet, ale może to tylko zwykły zwrot, może chciał wytłumaczyć, że się tutaj schronił.

— Słucham cię, mój synu... — powtórzył spowiednik.

Kroki zbliżały się do konfesjonału. Proboszcz odniósł wrażenie, że klęczący człowiek zbiera się w sobie, gotów do skoku. Szepnął: „Proszę zaczekać... spokojnie..." Ksiądz podniósł się i natrafił na mężczyznę, z którym rozmawiał przed chwilą na środku kościoła.

— I co tam znowu nowego? — wypowiedział tym razem bardzo głośno, tonem księży, których nie krępuje mówienie na głos w swoim kościele, którzy nawykli do kazań, do zwracania uwag dzieciom na lekcjach katechizmu.

Tamten, który stał tuż przed nim tak, że niemal go dotykał ciałem, zaskoczony niespodziewanym wyjściem księdza, cofnął się i odpowiedział szeptem:

— E n t s c h u l d i g e n S i e . . .

(Ciąg dalszy na str. 121)

Z WOJENNEJ POEZJI FRANCJI

JULES SUPERVIELLE

Francjo

Lękam się, że twe imię róży, Francjo moja,
Z wierszy mych się wyrywa ku otwartym brzegom
Jak ptak, co lotem szuka w zamkniętym pokoju
Czaru nieba żywego.

Zawsze groźny niepokój przejmuje mnie dreszczem
Przed wymówieniem ciebie, o imię miłości,
Tak samo noc odwleka zdławienie jasności
I zawisa nad ziemią rozedrganym zmierzchem.

Lecz niekiedy znęcony czułym upojeniem
Pod tajemniczym tchnieniem oszukańczej mocy
Czuję się przesiąknięty ojczyzny imieniem,
Jak pociąg sanitarny krwawiący wśród nocy.

Potem pojmując nagle ogrom mego błędu,
Powiadam, że tym tylko wargi bez bluźnierstwa
Imieniem twoim kwitną i nigdy nie więdną,
Którzy mrą broniąc twego świętego jestestwa.

Przełożył ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

LOUIS ARAGON

Ballada o tym co śpiewał na miejscu kaźni

Jeśli mam zacząć od nowa
Zacznę wysiłkiem nie mniejszym
Głos się podnosi w okowach
I mówi o dniu jutrzejszym

Podobno w celi tej nocy
Dwaj jacyś ludzie szeptali
Ustąp — poddaj się przemocy
Nie starczy sił tak żyć dalej

Żyć mógłbyś mógłbyś — szeptali
Żyć mógłbyś jak nam żyć dano
Jedno cię słowo ocali
Żyć mógłbyś zgiąwszy kolano

Jeśli mam zacząć od nowa
Zacznę wysiłkiem nie mniejszym
Głos co się wznosi w okowach
wybiega ku dniom jutrzejszym

Wymów słowo dla wolności
Słowo drzwi celi wyłamie
Jedno słowo — Kat się złości
Skończ z tą udręką — Sezamie —

Jedno słowo wiarołomne
Byleby odwrócić losy
Wspomnij wspomnij wspomnij wspomnij
O słodyczy rannej rosy

Jeśli mam zacząć od nowa
Zacznę wysiłkiem nie mniejszym
Głos co się wznosi w okowach
Mówi to ludziom jutrzejszym

Gadałem wszystko co trzeba
Czy kto jak król Henryk czwarty
Konia za państwo nie sprzeda
Czy Paryż mszy nie jest wart

Nic z tego — Odchodzą kaci
Sam swojej krwi będzie winien
Miał jedną kartę i stracił
Niech ten sprawiedliwy ginie

Jeśli mam zacząć od nowa
Zacznę wysiłkiem nie mniejszym
Głos co się wznosi w okowach
Mówi — zacznę w dniu jutrzejszym

Umieram — Francja nie zginie
To miłość moja i dom mój
I za co krew ze mnie spłynie
Wam przyjaciele wiadomo

Do celi po niego przyszli
Po niemiecku przez tłumacza
Pytali czy się rozmyśli
On spokojnie na nich patrzał

Jeśli mam zacząć na nowo
Zacznę wysiłkiem nie mniejszym
Pod waszą kolbą stalową
Co śpiewa o dniu jutrzejszym

Sam pod kulami plutonu
Śpiewał — podnieśliśmy krwawy
Dopiero go wykończono
Komendą powtórnej salwy

Inna piosenka francuska
Za Marsylianką w pościg
Wybiegła na jego usta —
Dośpiewać ją dla ludzkości

Przełożył ADAM WAŻYK

PAUL ELUARD

W pełni sierpnia

W pełni sierpnia — poniedziałek — wieczór o czułym kolorze
Poniedziałek — wieczór zawieszony u chmur
W Paryżu jasnym jak świeże jajo
W pełni sierpnia na barykadach nasz kraj
Paryż ośmielający się podnieść wzrok
Paryż ośmielający się krzyczeć zwycięstwo
W pełni sierpnia w poniedziałek wieczorem.

Ponieważ zrozumieliśmy światło —
Czyż wieczór ten przejść może w noc
Ponieważ z bruku wyszła nadzieja
Wyszła z czół i wzniesionych pięści —
My narzucimy nadzieję
My narzucimy życie
Niewolnikom którzy zwątpili

W pełni sierpnia zapominamy zimę
Jak zapomina się grzeczność zwycięzców
Ich wielkie ukłony dla nędzy i śmierci
Zapominamy zimę jak zapomina się wstyd
W pełni sierpnia oszczędzamy naboje
Słusznie i słuszna jest nasza nienawiść
O zerwanie — zerwanie konieczne

Słodycz że żyjemy — bolesna świadomość
Że nasi bracia zmarli byśmy żyli wolni
Gdyż żyć i dawać życie tkwi w głębi nas wszystkich
Oto noc — oto zwierciadło naszych marzeń
Oto północ — północ — punkt honoru nocy
Słodko i żałobnie jest wiedzieć że dzisiaj
Myśmy wszyscy razem zaprzeczyli nocy.

Przełożyła MARIA CASTELLATTI

(Dalszy ciąg ze str. 119)

Niech mi ksiądz proboszcz wybaczy, chciałem...

Proboszcz odczuł mały dreszczyk zadowolenia jak człowiek, który się nie zawiódł i zaczął grzmieć:

— Ale w końcu, jak pan sądzi, gdzie się pan znajduje? Czy mi pan pozwoli wypełniać moje obowiązki? Mam tu penitenta z mojej parafii, za którego odpowiadam i który czeka tutaj od trzech kwadransów, powiedziałem panu, od trzech kwadransów... A jeśli chodzi o mnie, czeka na mnie kolacja, brukiew, jeśli to pana interesuje, mam nadzieję, że pan opuści to miejsce...

Wrócili policjanci:

— Nikogo nie znaleziono — rzekł jeden z nich.

Niemiec powiedział parę słów do drugiego cywila.

— Pozwolę sobie zauważyć — powiedział ksiądz — że jest drugie wejście do kościoła przez kaplicę świętego Jana Chrzciciela...

Wszyscy naraz spojrzeli w tym kierunku. To prawda, ale wtedy...

— Czy pan zostawił ludzi na zewnątrz, kapralu?

Kapral odpowiedział, że tak. Cała grupa poszła w kierunku świętego Jana Chrzciciela, niosąc kapelusz lub czapkę w ręku. Ksiądz Leroy patrzał jak się oddalają, wychodzą. Uśmiechnął się do siebie. W uszach śpiewało mu: Gloria. Stracił zupełnie poczucie grzechu. Rozsmakował się w swoim kłamstwie i pysznił się nim. Gorzej, przyłapał się na myśli, że spowiedź mężczyzny... o tak! wysłucha jej z niewątpliwą radością. Ale gdy się odwrócił, fałszywy penitent stał za nim, z trzęsącymi się rękami, w których nie mógł utrzymać kapelusza. Światło świec rzucało cień na jego twarz.

— Czy nie chce się pan wyspowiadać? — spytał ksiądz z lekkim zawodem w głosie.

— Księże proboszczu — powiedział mężczyzna; na Boga! Jakżeż głęboki był jego głos, zdawał się przetrząsać tym ciałem mocnym i rosłym; mężczyzna miał postawę woźnicy lub żołnierza.

— Księże proboszczu, dziękuję, to bardzo ładnie z pańskiej strony... Ale lepiej, abym teraz wiał...

— Jeżeli teraz wyjdziesz, wpadniesz im prosto w ręce, mój synu!

Wymówił to słowo z pewnym naciskiem jakiego używał w konfesjonałach, jak gdyby chciał przedłużyć sytuację, w której miał przewagę. Zdał sobie z tego sprawę i oskarżył się o brak prawdziwego chrześcijańskiego miłosierdzia.

To też bardzo łagodnie poprawił:

— Moje dziecko...

„Dziecko" drapało się w głowę. „Co za pech!" — powiedziało z przekonaniem, a potem nagle poczuło potrzebę wytłumaczenia się:

— To dlatego, że musiałem, proszę księdza, ja nie chciałem obrazić... Każdy ma swoje przekonania... Ale nie miałem wyboru!

Chciał się widocznie wytłumaczyć, że zajął miejsce w konfesjonale, on niewierzący, który nie zamierzał się spowiadać...

— Rozumiem, rozumiem — przyznał ksiądz — to zupełnie naturalne! Nie mam zamiaru korzystać z sytuacji...

Tamten nie zrozumiał tego zdania i rzeczywiście nie było ono bardzo zrozumiałe, ale są chwile, kiedy mówi się byle co, a ważne jest tylko, aby powiedzieć cokolwiek.

— Nie mówili czasem — spytał — czy któryś z nich kipnął?

— Czy któryś z nich?... Nie. Nie mówili.

— Ach! — westchnęło „dziecko"— nie chciałbym, aby to poszło na marne...

Ksiądz Leroy przypatrzył mu się uważnie. Wyglądało to na dobrego chłopca, który nie lubi źle wykonanej roboty. Proboszcz lękliwie zaryzykował:

— Szwabi?

— W końcu — rzekł tamten — jeśli nawet nie w nich, to na jedno wyjdzie!

Jasna rzecz, pytanie było niemądre. Aby je zatrzeć ksiądz Leroy dodał:

— Dobrze... i co pan teraz chce zrobić?

— Jeśli ksiądz pozwoli, zaczekam tutaj w jakimś kącie grzecznie...

Roześmieli się jednocześnie.

— Nie — rzekł ksiądz Leroy — a gdyby tak szpicle wrócili?

Tamten cofnął się z wymijającym gestem, wyglądał jak gdyby odmierzał w kościele miejsce dla walki. Ksiądz potrząsnął głową.

— Nie, nie... lepiej nie próbować... Proszę iść za mną, tędy: przez zakrystię przechodzi się wprost do mnie na plebanię...

Mężczyzna nie kazał sobie dwa razy powtarzać.

— To nic — mówił — to bardzo ładnie ze strony księdza...

Akacje pachniały tak pięknie, że na pewno dobry Pan Bóg się do nich uśmiechał

Stara Maria podniosła ręce do nie-

MALARSTWO FRANCUSKIE



ED. DEGAS — „Tancerka"

bał, kiedy jej proboszcz oświadczył, że przyprowadził gościa na kolację:

— Tego tylko brakowało. Jegomość mówi, że chce coś lekkiego. A potem przyprowadza ze sobą całe miasto.

To „miasto" nieco ją zdziwiło. O nic nie pytała i znikła w kuchni, skąd słychać było jak przesuwa garnki, wyjmuje talerze.

— Obawiam się — rzekł ksiądz — że dostaniemy tylko brukiew... Ale na wojnie... Lubi pan brukiew?

Tamten skrzywił się nieznacznie:

— Ksiądz proboszcz myśli o karpielach? Wolę smażone kartofle, to solidniejsze, ale karpiele nie są najgorsze, zawsze lepsze niż kalarepa...

— Ja tak nie myślę — zaprotestował ksiądz Leroy. — Kalarepa, oczywiście, razem z kartoflami... A przy tym nie należy mówić karpiele, poprawnie jest brukiew...

— Ksiądz ma swoje poglądy: my tutaj mówimy karpiele...

Wybuchnęli naraz śmiechem. Ale nie tym cichym śmiechem, jak przed chwilą w kościele. Uczciwym śmiechem, od którego dobrze trzęsie się brzuch. Długo nie mogli się uspokoić. Byli w gabinecie księdza proboszcza i wielki krucyfiks na tle zielonego aksamitu patrzał na nich z góry.

Ksiadz Leroy otarł zwilgotniałe oczy. Po raz pierwszy w pełnym świetle zobaczył twarz swojego gościa. Masywne szczęki, nie to było w niej charakterystyczne, ale oczy, oczy wielkiego dziecka, które chciwie zerkały na wszystko, ciemne, żywe oczy i rude piegi na nosie. Gdyby nie mała zmarszczka około ust, można by pomyśleć, że jest w wieku poborowym. Ksiądz Leroy przypomniał sobie gębę tamtego wielkiego drągala, tam, Entschuldigen Sie mich, i zdał sobie sprawę z różnicy. Wielu takich jak on widywał co roku na rekolekcjach, chłopcy tłukli się ze sobą, grali w piłkę, mówili niezbyt wyszukanym językiem i płatali figle dziewczętom. Potem dorastali, już nie widywano ich w kościele, nie zawsze nawet kłaniali się przy spotkaniu, ale za to spostrzegało się ich szerokie bary i tę obrotność rozrosłej już postaci, na rowerze lub też w zaułkach gwarnych od dziewcząt. Byli zawadiaccy, jak jeszcze nie tak dawno ich ojcowie...

— Czy pan pali?

Czy palił! Nie odmówił. Proboszcz popchnął go na mały, niski fotelik z rypsu.

— Siadaj, chłopcze!

Miał bardzo szczęśliwy wyraz twarzy. Palił, siedział wygodnie i powtarzał:

— Każdy ma swoje poglądy... Słusznie mówią, że wszędzie są przyzwoici ludzie... Ale... przyjemnie samemu przekonać się, że tak jest... Każdy ma swoje poglądy...

Musiało mu na jego własnych zależeć. Ksiądz Leroy pomyślał, że za późno byłoby nawracać tego chłopca. Zresztą, nie to miał w głowie.

Byli dlatego tak zadowoleni z siebie, że każdy z nich myślał inaczej o tylu rzeczach. Gdyby tak, na przykład, to nie był ksiądz, cała przygoda byłaby znacznie mniej pociągająca i tak samo... ksiądz pomyślał, że to by wszystko popsuło się, gdyby tak korzystać z okazji i zacząć kogoś nawracać. Wielki Chrystus na zielonym aksamicie był tego samego zdania.

Co innego nękało poczciwego proboszcza. Dwa, czy trzy razy próbował zacząć. Nie wiedział w jaki sposób. W końcu przysunął sobie krzesło, uderzył serdecznie swojego gościa po udzie, nachylił się ku niemu i mrużąc oko złośliwie i pytająco, szepnął:

— A tak... między nami... jak z tą bombą?...

Przełożył **Jan Kott**

ALEKSANDER DĘBICKI

Twórcy nowego malarstwa

Sztuka XVIII i początku XIX wieku, to sztuka odznaczająca się ściśle realistycznym — mało! — naturalistycznym sposobem odtwarzania widzianego świata. Podkreślenie to jest konieczne, gdyż istnieje zasadnicza różnica między pojęciami: *realizm* i *naturalizm*. W realizmie, obok wiernego powtarzania widzianej rzeczywistości istnieje ważny element: dążność do selekcji, czyli wybieranie i akcentowanie istotnych i ważnych wycinków tej rzeczywistości. Naturalizm natomiast, poza fotograficznym niemal odtwarzaniem rzeczy widzianych, żadnych ciekawych ambicyj nie zdradza.

W artykule niniejszym będzie mowa wyłącznie o malarstwie francuskim. Lecz na przykładzie tego malarstwa wyrobić sobie można pojęcie o sztuce europejskiej w ogóle. Malarstwo francuskie, podobnie jak literatura tego kraju, odgrywało często, a szczególnie na przestrzeni ostatniego stulecia, rolę pioniera w utrwalaniu wszystkich nowych zdobyczy w dziedzinie sztuki.

Zacznijmy więc od pierwszych lat wieku XIX. Sielankowy naturalizm malarzy takich, jak: *Watteau* czy *Boucher*, wyparty został inną odmianą tej tendencji artystycznej: naturalizmem uzupełnionym echami sztuki klasycznej. Na pierwszy plan wysunęły się wzory starożytnego Rzymu. Przez szereg lat powstawały obrazy, których postacie i przedmioty, obok całkowitej, fotograficznej niemal tożsamości z przedmiotami i postaciami rzeczywistymi, usztywnione były jeszcze schematem zimnej powagi wzorów klasycznych, a więc symbolami bóstw starożytnych czy też ubiorami z tamtych czasów. A przecież, gdy dawne dzieła przedstawiają zawsze nieprzemijającą wartość, naginanie nowoczesności do starych ram nie może być nigdy korzystne i owocne, jeśli chodzi o rozwój jakiejkolwiek dziedziny sztuki, a więc i malarstwa. Spośród malarzy klasycyzujących wysuwają się na czoło *David* i *Ingres*, (ten drugi, nawiasem mówiąc, bardziej nowocześniejszy w podejściu do sztuki). Lecz wkrótce spokój klasycyzmu pękł pod naporem żywiołowego romantyzmu, który szedł naprzód, niwecząc to co wczoraj powstało, a co było jedynie skrępowaniem dla prawdziwego artyzmu.

„Nad epoką górował człowiek o temperamencie mocnym, spragnionym ruchu i siły, o oczach, szukających barw najsilniejszych, najostrzej ze sobą zderzonych, człowiek o pędzie wewnętrznym ludzi z typu Michała Anioła — *Eugeniusz Délacroix*... Na świat patrzał uważnie i wydobywał z niego tylko jego charakter, widziany jako fenomem barwny, jako wyraz siły i ruchu. Szukał prawdy rysunku, nie bał się skrótów nieznanych, tematów zabronionych, bił w tępotę poglądów, aż przebił drogę i sztuce swojej i swojemu życiu, by otworzyć bramę tym, którzy mieli nadejść..."

W roku śmierci Délacroix artystycznym życiem Paryża zatrząsł człowiek nowy — *Edward Manet*. Przeciwnik idealizmu, anegdoty, kompozycji, wszelkich uznanych i przez tradycję kanonizowanych reguł i tematów — w pierwszym lepszym piwoszu z knajpy widział cudowny fenomen kolorów, porywający go jako temat malarski. Malarz z urodzenia, patrzący na otaczające go życie, jako na szaloną, niekończącą się gamę jasnych barw, zlewającą łaskę swoją niby słońce dobroliwe na wszystko co żyje, kochający rzecz każdą za to, że gra kolorami — był przez długie lata odtrącany i nieuznawany przez wszystkie „oficjalne" powagi artystyczne, oraz przez przyzwyczajoną do dotychczasowej sztuki publiczność. Los ten dzieliła z nim grupa młodych malarzy, którzy przejęci jego poglądami i twórczością, skupili się wokół niego.

„W sztuce Maneta było coś, co uwodziło młodzież, co ją porywało, co na ludzi zdala stojących sprawiało wrażenie zarazy. Bo w sztuce jego i w sposobie bycia zawarta była nowa prawda — umiłowanie powszedniości, negowanie sztuki dnia wczorajszego i wydobywanie z muzealnej przeszłości tych tylko mistrzów, którzy odpowiadali jego malarskim upodobaniom. Barwy jasne, tylko jasne, słoneczne, kładzione obok siebie, bez obawy, bez żadnych tonów przejściowych; odrzucenie wszelkiej rysunkowości, oddawanie bryły wyłącznie barwą i to barwą jasną, wydzielane bryły jednej z drugiej przez różnice barw, a nie przez cienie i światło, wreszcie szukanie tematów... przed którymi dotychczas sztuka cofała się w przerażeniu — wszystko to pociągało w nim aż do upojenia..."

Z pośród wielu malarzy, którzy w różnym układzie nazwisk i sytuacyj grupowali się w drugiej połowie XIX wieku wokół Maneta, lub też sztuką swą pokrewni byli jego sztuce — na pierwszy plan wysuwają się tacy artyści jak: *C. Pissarro, C. Monet, A. Renoir, E. Degas*. Oni to, oraz kilku jeszcze innych malarzy, zniechęceni coraz to częstszym odrzucaniem ich obrazów przez organizatorów oficjalnych wystaw — postanowili urządzać własne, uwalniając się w ten sposób



J. L. DAVID — „Parys i Helena"

od niechętnych sobie sędziów. Pierwsza taka wystawa miała miejsce w Paryżu, w r. 1874. Przyjęto ją drwinami, artystów zaś uznano za niedowarzonych pyszałków, pozbawionych talentu i kleksami barw maskujących nieudolność rysunku. Lecz w dziejach nowoczesnego malarstwa europejskiego jest to data historyczna i przełomowa.

„Na tej pierwszej wystawie znalazł się obraz Claude Moneta, zatytułowany: „Impresja — zachodzące słońce". Słowo to *) zostało podchwycone, jako przezwisko grupy maniaków, a po latach stało się nazwą szkoły.., Następne wystawy nie dawały lepszych rezultatów. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych uznanie zaczęło kiełkować i wkrótce zamieniło się w wielki entuzjazm...

„Cóż było w ich sztuce takiego, co tak ludzi — początkowo — odpychało? Była to ich odrębność widzenia i szczerość stosunku do sztuki. Całą pracę swoją opierali na najdoskonalszym patrzeniu. Obserwacja w pełni powietrza i słońca zdradziła im tajemnicę, że kolor lokalny przedmiotu, oddzielonego od oka przez masę powietrza, ulega różnorodnym zmianom w zależności od stanu atmosfery i napięcia światła, że barwa, choćby zielona, może wydać się niebieską, brunatną i żółtą, że każdy kolor pod wpływem zmian światła i atmosfery podlegać może najbogatszym swym odmianom. Spostrzegli również, że zadaniem ich, malarzy jest dostrzegać i analizować barwną jakość zjawisk i podawać widzowi w obrazie tylko te wrażenia barwne, jakie osiądą na siatkówce oka, zaś sprawą widza jest już zebrać owe barwne plamy w jedność przedmiotu, od którego pochodziły..."

Z czasem powstała nowa odmiana *impresjonizmu* (— bo tak właśnie nazwano ów zasadniczy kierunek —), znana pod nazwą *neoimpesjonizmu*. Rozszczepienie rzeczywistego wrażenia drogą intuicji malarskiej, poparte badaniami naukowymi i teoriami fizykalnymi — stało się podstawą kompozycyjną dzieł grupy artystów, z której na czoło wysunęli się: *G. Seurat* i *P. Signac*. Podczas gdy impresjoniści malowali barwnymi plamami, nadając im kierunek i układ zgodny z kształtami przedmiotów — neoimpresjoniści rozbili całość obrazu na kompozycję punktów i dotyków koloru, z których wyłaniały się przedmioty i ich tło. Nie rozumiano ich, nienawiść do nich była silniejsza niż do imresjonistów, a i ci ostatni odnosili się do nich czasem z drwinami. Lecz dziś, gdy czas zatarł nieistotne, drugoplanowe różnice między poszczególnymi artystami omawianego okresu — widzimy tym jaśniej, jak wielką zasługą dla sztuki była twórczość i działalność wszystkich tych malarzy.

„Dziwnym i samotnym wśród nich wydaje się *Paweł Cézanne*. Interesuje go barwa, ale bardziej forma. Widzi, jak widza to wszyscy impresjoniści, rozszczepianie się zjawisk na barwne wrażenia, ale intensywniej spostrzega to, czego nie dostrzegają inni — deformację kształtów rzeczy, oddalonych od oka przez powietrze przesycone światłem. Ujmuje barwne wrażenia w płaszczyzny nie form rzeczywistych, ale impresji form i konstruuje z nich pejzaże, twarze, domy. Przez impresję szuka syntezy formy. Pierwszy dostrzega rozpadanie się kompozycji w obrazie impresjonistów i szuka wewnętrznej konstrukcji dzieła. Chce z impresjonizmu zrobić, jak sam o tym mówi, sztukę muzealną. Szuka w niej pierwiastków niezmiennych i pragnie wyjścia z barwnego chaosu obrazów impresjonistycznych. W obrazach jego nie ma radości Renoira, obserwacji Moneta, ani barwności Pissarra. Są oparte na niewielkiej skali barw i są konstruowane ściśle, niemal geometrycznie. Wychodzą ponad rzeczywistość, swoją wizję widzenia świata narzucają rzeczywistości. I tutaj sztuka Cézanne'a impresjonisty zatacza krąg, by połączyć się ze sztuką dwu innych artystów — *Vincent Van Gogha i Pawła Gaugina*... Są to postacie dzisiaj już legendarne. Gdyby w dobie ebecnej stanął Panteon męczenników sztuki, to na pierwszym miejscu widniałyby pomniki tych dwu, dla których sztuka była ewangelią czystości, a życie — pasmem męczeństw i poświęceń dla wolnej twórczości. Łączyło ich — późne przebudzenie się geniuszu, jednakowo czysty stosunek do życia i sztuki, jednakowy brak uznania u współczesnych, jednakowo wybitna odrębność wewnętrzna i niesłychanie silna potrzeba wypowiedzenia się swoimi własnymi formami. Van Gogh... w obrazach swoich dawał barwną impresję nie widzianego świata, ale życia, jako wiecznego ruchu stawania się i jak Cézanne, narzucił rzeczywistości swoją wizję świata..." Dla twórczości Gaugina najcharakterystyczniejsze są obrazy powstałe w czasie wieloletniego pobytu na Tahiti — wyspie Oceanu Spokojnego. „Malował wielkimi barwnymi płaszczyznami i zderzał ze sobą barwy czyste, w najostrzejszych napięciach, wydobywając nowe, nieznane sztuce wartości dekoracyjne".

„Jeszcze w Paryżu trwała walka impresjonistów o prawo bytu ich sztuki, kiedy idee ich rozeszły się już na świat cały. **) I w każdym kraju bojownicy ich idei musieli zdobywać zrozumienie latami wyrzeczeń się, nędzy i pogardy. Sztuka impresjonistów była ostatnim etapem zmagań się artystów z materią malarską o wydobycie światła z obrazu — poprzednikami ich byli tacy mistrze, jak Leonardo da Vinci, Tintoretto, Rembrandt, Goya, Turner. Na nich dążenie to się zakończyło. To, czego dokonał w sztuce swojej Cezanne, nadało malarstwu inny

*) **Impression** — po francusku: **wrażenie**. Na utrwaleniu oryginalnych wrażeń wzrokowych polegały właśnie zasady wchodzącego w życie kierunku artystycznego.

**) W Polsce krzewicielami impresjonizmu byli: Aleksander Gierymski, Władysław Ślewiński, Władysław Podkowiński, Leon Wyczółkowski, Józef Pankiewicz, Olga Boznańska

kierunek — szukanie form zamkniętych, tworzenie własnej wizji, narzuconej rzeczywistości. Tu rozpoczął się nowy odcinek historii malarstwa europejskiego".

*

Pierwsze wystąpienia nowej sztuki na Zachodzie przypadają na czas około r. 1908. Powstaje kierunek zwany *kubizmem* — zaś pierwszymi wybitnymi twórcami tego prądu artystycznego są: *Picasso, Braque, Leger*. Dzieła ich cechuje geometryzacja form. Było to wynikiem troski o kompozycję obrazu, która powinna być, zdaniem kubistów, równie mocna i niezmienna jak wzajemne stosunki form geometrycznych. Płaskości i zamgleniu impresjonistów przeciwstawili kubiści jasno określoną kompozycję, podkreślenie objętości, oraz w pierwszych latach ciemno stonowany koloryt. Wreszcie pod wpływem sztuki murzyńskiej przeprowadzili kubiści dyssocjację form i nową ich syntezę, tzn. rozdzielenie poszczególnych form występujących w obrazie i zgrupowanie ich nie według pierwowzoru zaczerpiącego z natury, lecz według ich wartości plastycznych i ich wzajemnej zależności. Związane z kubizmem, lub wprost z niego przeszczepione, zaczęły krzewić się nowe nurty artystyczne w całej Europie. Polska odmiana tego prądu zwana była *formizmem*.***)

Element rozprzężenia, jaki wniosła pierwsza wojna światowa w życie intelektualne, doprowadził do zupełnego zaprzeczenia wszelkich wartości kulturalnych. Dopiero druga wojna, łącząca wszystkie ludy w walce z największym w dziejach świata barbarzyństwem hitlerowskim — nauczyła artystów, tak malarzy jak i literatów innego spojrzenia na sprawy życia i sztuki.

Tymczasem jednak w pierwszym dziesięcioleciu po pierwszej wojnie światowej rozwinął się prąd artystyczny, który z etapu zwanego *dadaizmem* przerodził się w tzw. nadrealizm. Nadrealiści głosili kult inspiracji artystycznej, czyli czegoś w rodzaju ślepego natchnienia, oraz zarzucając geometryzację i formy z niej pochodzące, zwrócili się do biologii, skąd czerpali zarówno formy jak i temat do swych płócien. Pragnąc wyrazić dziwność, nadrealność istnienia, tworzyli również kompozycje z form realnych wziętych z życia codziennego, których wzajemny stosunek był nierealny. Dlatego ulubionym tematem nadrealistów jest deformowanie praw rządzących światem fizycznym, a szczególnie siły ciężkości. Stąd też owe walące się kolumny i szafy trzymające się na ukośnych płaszczyznach, zawieszone w powietrzu fortepiany i konie, fruwające kapelusze...

Jednakże z czasem, a szczególnie po drugiej wojnie światowej, zapanował na odcinku malarstwa umiar i dążność do pełnego wyzyskania prak-

***) Wymienić tu należy przede wszystkim: Tytusa Czyżewskiego, Leona Chwistka, St. Ign. Witkiewicza, Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków, Zygmunta Waliszewskego. Poza tym luźno z nimi związanych: Tadeusza Makowskiego i Eugeniusza Zaka.



PABLO PICASSO.
Śpiąca kobieta.

tycznego wartości teoretycznych wniesionych przez dotychczasowe kierunki. Chodzi o utrwalenie dotychczasowych zdobyczy i stworzenie wartości nieprzemijających.****)

Warto wspomnieć jeszcze oryginalnego malarza francuskiego *H. Matisse'a*. Artysta ten, wykształcony na sztuce impresjonistów, zdobywa w okresie następnym rozgłos jako twórca, jednoczący umiejętnie wszystkie dotychczasowe najistotniejsze zdobycze nowego malarstwa. Jego widzenie świata jest dwuwymiarowe, hołdując malarskim płaszczyznom zarzuca całkowicie plastyczność i perspektywę. Najżywotniejszym jednak spośród wszystkich współczesnych malarzy francuskich, jest paryżanin hiszpańskiego pochodzenia, wspomniany już *Pablo Picasso*. Najodważniejszy, jeśli chodzi o zerwanie z tradycją malarstwa, jest równocześnie jednym z najbardziej ruchliwych i najbardziej zapładniających artystycznie twórców. Współtwórca kubizmu, przechodzi kolejno przez wszystkie aktualne w ostatnich dziesiątkach lat kierunki, by wrócić na pozycje wyjściowe, lecz wzbogacone tak długim i różnorodnym doświadczeniem. Ten dobiegający dziś siedemdziesiątki artysta wywarł ogromny wpływ na całą współczesną plastykę. Twórczość jego, mająca zagorzałych zwolenników i przeciwników, była niedawno tematem burzliwych dyskusji, gdy ten niezwykle żywotny artysta wystawił w Londynie kilkadziesiąt płócien malowanych w latach 1939—1945.

Nic nie przemawia za tym, aby malarstwo francuskie stracić miało swój od wielu lat ugruntowany poziom i rozmach.

Aleksander Dębicki

****) Polskim odpowiednikiem tego etapu jest przede wszystkim twórczość malarska Eugeniusza Eibischa i Hanny Rudzkiej-Cybisowej.

Cytaty i materiał do pierwszej części powyższego artykułu pochodzą ze studium krytycznego Mieczysława Sterlinga pt.: „Impresjoniści". Podstawą drugiej części artykułu jest m. in. praca Jana Brzękowskiego pt.: „Nowa sztuka na Zachodzie". (A. D.)

JERZY BROSZKIEWICZ

Muzyka francuska

Powtarza się tu — jak we wszystkich innych dziedzinach sztuki — jeden fakt: Francja bierze udział od „pierwszej chwili" — od pierwszej chwili, od pierwszych lat formowania się kultury i sztuki europejskiej Francja jest jednym z najaktywniejszych jej twórców. Do pewnego nawet stopnia: jednym z głównych autorów i aktorów owego procesu.

Przyczyna tego faktu to bliskość Rzymu — podboje Cezara — latynizacja Galii. Właśnie Galia podejmuje spadek po kulturze antyku i choć dyscypliny Kościoła walczą z tymi tradycjami — choć poziomie kultura antyku zostaje wykreślona przez średniowiecze, to jednak Włochy i Francja (Italia z Galią) są już zaktywizowane. Zmienia się „postawa filozoficzna i ideologiczna", a więc: tematyka, forma itp. Pozostaje jednak konieczność stworzenia przeciwwagi do tradycji antyku. Cesarstwo Karola Wielkiego jest przeciwwagą z dziedziny struktur socjalnych i politycznych — literatura, plastyka, muzyka idą tymi samymi drogami. Chodzi o stworzenie wartości przeciwstawnych kulturze Rzymu i Aten.

A więc w muzyce: Kościół wypowiada wojnę dramatowi i liryce greckiej, także rzymskiej pantominie — Kościół monopolizuje muzykę na pierwsze pół tysiąca lat muzyki europejskiej. Jest to czas pomiędzy VII a XII wiekiem.

I oto od razu dowiadujemy się o Francji — w VII i VIII wieku działają ośrodki twórcze, oczywiście klasztory, Metz, St. Gallen, Soisson. Praktykuje się tam chorał gregoriański — ową „wartość przeciwstawną", przy pomocy której kościół walczył z muzyką pogańskich tradycji. Klasztory w Metz i St. Gallen cieszą się sławą szczególną — w St. Gallen tworzą się nowe formy nadające surowości chorału charakter nowy, powiemy dziś: artystyczny. Później — w wieku XI i XII — dochodzi do głosu Paryż. „Szkoła" kompozytorska skupiona przy katedrze Notre Dame dyktuje swój styl całej Europie — styl którego twórcami są dwaj Francuzi znani pod nazwiskami Leoninusa i Perotinusa. Należy zarazem pamiętać, że poza twórczością i praktyką odtwórczą wszystkie te ośrodki działają również w dziedzinie teorii.

Wiek XII jest czasem, w którym zostaje przełamany monopol Kościoła na muzykę. Do tego czasu pieśń świecką — a w szczególności taniec — Kościół zwalczał jak najostrzej. Jednak z chwilą gdy owa pieśń i taniec uży-

skuje swą „bazę społeczną" w szlachcie i rycerstwie, rozpoczyna się jej droga do pełnego zwycięstwa. Walka trwała przez kilka wieków — zadecydował czas Renesansu. Ale trzeba wiedzieć, że pierwszym wybitnym aktorem tego procesu stała się Francja — jej trubadurzy i truwerzy, którzy podnoszą lekceważoną pieśń świecką do godności dzieła sztuki.

Wiek XIV jest już czasem gdy muzyka świecka zdobywa coraz większe prawa. Tutaj Francja jest do pewnego stopnia dyktatorem stylu opanowującego całą Europę — tworzy nowe formy i techniki, które przygotowują rozkwit polifonii a nazwisko Guillaume de Machaut jest nazwiskiem najwybitniejszego kompozytora kontynentu.

Następuje czas rozkwitu polifonii. Tutaj inicjatywa przechodzi w ręce twórców pochodzenia niderlandzkiego na półtora wieku. Jednak Francja nadal jest członkiem europejskiej „czołówki" kompozytorskiej — tym łatwiej i dokładniej, że część Niderlandczyków działa na jej terenie. Muzyka francuska owego czasu nie dyktuje wprawdzie swego stylu i form Europie, ale jej najwybitniejsi twórcy należą do grupy formującej przyszłość muzyki owych czasów. A więc: w XV wieku — Tapissier i Cesaris; w XVI wieku — Certon, Claudin, Richafort. I choć Niderlandczycy zdominowali swymi wpływami całą epokę, to jednak należy Francji oddać sprawiedliwość: nie utraciła swej wewnętrznej samodzielności twórczej, nie dała się zepchnąć na poślednie stanowisko. Szczególnie zasłużyła się tu forma zwana „chanson" — a właściwie jej autorzy: Jannequin, Regnard i Mauduit. Wreszcie zaś kompozytor psalmów — Goudimel.

Z końcem XVI wieku powoli zaczyna dochodzić do głosu muzyka instrumentalna, a zarazem formy muzyki dramatycznej. I oto Francja na nowo dochodzi do pełnego głosu — właśnie w tych dziedzinach. Przede wszystkim kwitną tam formy muzyki instrumentalnej, a to suita klawesynowa i baletowa. Należy zapamiętać tu nazwiska: Chambonières, Lous i François Couperin, Rameau. Klawesyn — ojciec nowoczesnego fortepianu — jest domeną, w której Francja wiedzie prym niepodzielny przez dwa stulecia: XVII i XVIII. Dochodzi tu jeszcze literatura skrzycowa (inspirowana przez Włochów) — na koniec wreszcie opera Jana B. Lully'ego (1632—1687). Jest to obszerny rejestr zasług na rzecz rozwoju muzyki europejskiej — historycznej wagi nadają mu głównie nazwiska Lully'ego i Jana Filidora Rameau, wspaniałego klawesynisty, którego muzyka po dziś dzień nie utraciła swego czaru i swej świeżości.

Wreszcie w drugiej połowie XVIII wieku Francja daje Europie jeszcze jeden gatunek — swoją operę komiczną. Wprawdzie opera buffo jest pochodzenia włoskiego i ma swoje parantele z niemieckim „Singspielem" to jednak dopiero w Paryżu rozegrała się decydująca walka, w której opera komiczna uzyskała prawo do życia. Wybronił ją filozof J. J. Rousseau — kultywował Modeste Gretry, później — w XIX wieku — Auber.

Z wierszy poetów francuskich o Polsce

J. GALLARDI

DO POLSKI

O Polsko, całowana falami Bałtyku,
których uścisk łagodny zmiera u Twych brzegów —
lubię myśleć o Tobie, gdy noc schodzi cicha
na lasy Twoje pełne mistycznych powiewów.

One gęstwiejącemu śpiewają listowiu —
a śpiew ich wiatr powtarza, gdy wieczór przychodzi...
O, jak kocham to echo, które wzrasta znowu
i milknie nieśmiertelne w drzew bujnej powodzi...

Gdy dzień zagasa zwolna i płynie ku niebu
cień dostojnych Twych zamków dumny i wysoki,
lubię słuchać, jak piętrzą się w górzystym biegu
rodzące się po zimie Twe dzikie potoki.

Szlachetności odwiecznej przepiękna kraino!
Jakże chciałbym Twą słodycz lepiej poznać jeszcze!
Tymczasem przyjmij słowa przyjaźni, co płyną
pod Twój sztandar szumiący na bałtyckim wietrze!

BERNARD HAMEL

KRAKÓW

O Krakowie, powago wieków i marzenie!
od dziesięciu stuleci kolebko ludzkości!
gdzie się światłość zaślubia z słodyczy westchnieniem!
serce zgnębione, w sobie zamknięte najprościej!

— Czy swą pyszną przeszłością ty żyjesz uśpione?
Gdy cień zwolna ogarnia twych prastarych łuków
dawność i archaicznych twych skarbów koronę,
królujesz znów w okołu twych zmurszałych bruków.

Zaznałeś, co wspaniałość i zwycięstwo krwawe,
sny drżące, czerń najazdów i rycerskie dzieje
i znasz także tę inną, tę trudniejszą sławę:
z okrutnej rzezi wynieść wiarę i nadzieję!

Pod ołowiem przeszłości, co cię wciąż naciska,
żyjesz jednak znów, miasto o wieczorach czystych,
a twe planty radością tryskające zbliska
zadziwiają obcego, są czarem turysty.

O Krakowie, zaciszny i uczony grodzie!
dla tego, co cię poznał kiedyś i zrozumiał
jesteś rozkosznym miastem trwającym na wschodzie
pod niebem nazbyt jasnym, gdzie tęsknoty szumią...

Przełożył: WITOLD ZECHENTER

Najważniejszym jednak wydarzeniem owego czasu jest Ch. W. Gluck i kontynuator jego stylu — L. Cherubini. Obaj ci kompozytorzy nie są Francuzami — zostali jedynie przez nią adoptowani. Co więcej: wystąpili właśnie przeciw operze komicznej. Jednak należy pamiętać o prawie kontrastowania epok — bowiem jeżeli opera komiczna przeciwstawiała się tradycjom Lully'ego i Rameau, to Gluck występując przeciw operze komicznej nawiązywał do tamtych tradycji — jeszcze rdzenniej francuskich. W efekcie zarówno Gluck jak i Cherubini stali się własnością Francji. Przede wszystkim Gluck, twórca nowoczesnej (t. zn. ważnej do dziś) teorii opery, jako sztuki kierującej się przede wszystkim prawami sztuki dramatycznej.

Wiek XIX jest prawie w całości czasem supremacji Niemców. Jedynie nasz Chopin i Francuz Berlioz naruszają ową wyłączność — Berlioz staje się twórcą programowej symfonii romantycznej i propagatorem muzyki programowej. A przede wszystkim: twórcą nowoczesnej instrumentacji symfonicznej. Poza tym jednak wpływ niemiecki działa w całej Europie, więc i Paryż ulega mu na dłuższy okres czasu.

Dopiero „Młoda Francja" przezwycięża ekspansję muzyki niemieckiej. Główną postacią tego ruchu jest twórca impresjonizmu w muzyce — Claude Debussy (1862 — 1918), tuż obok niego Maurice Ravel, również impresjonista. Ci dwaj kompozytorzy należą do najwybitniejszych muzyków XIX i XX wieku; nadali oni muzyce europejskiej decydujący impet do przełamania konwenansu harmonicznego i formalnego do „rewolucji", której efektem jest muzyka modernizmu, muzyka tzw. nowoczesna.

Od tego czasu Francja odzyskuje swe dawne znaczenie — tzw. „grupa sześciu", a szczególnie jej główni przedstawiciele: Darius Milhaud i Arthur Honneger należą do „ekstraklasy" światowej twórczości. Reprezentują oni tendencje skrajnie nowa-

torskie — ich śladami idzie najmłodsze pokolenie kompozytorów francuskich.

Uwagi te spisałem „stylem telegraficznym" zamykając nieraz jednym zdaniem całe epoki. Trudno — zmusza mnie do tego określony rozmiar artykułu. Należy jednak pamiętać, że omówienie muzyki francuskiej wymaga tomów — dlatego też uwagi te mają charakter skromnej encyklopedycznej notatki.

Jednak na końcu pragnę wyjaśnić jedno: otóż w muzyce francuskiej przejawiają się od Perotinusa do Honnegera dwie główne tendencje — pierwsza to szacunek dla spraw techniki i formy — druga zaś to nieustająca czujność o postęp, o nowe treści ideologiczne i nowe „wyglądy" formalne.

Jerzy Broszkiewicz

Co czytać?

Adolf Rudnicki: „Wielkanoc". Wspomnienia. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa—Łódź 1946. Stron 48.

Adolf Rudnicki: „Profile i drobiazgi żołnierskie". Wydanie drugie. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa—Łódź 1946. Stron 152.

Do cyklu zeszytów prozy artystycznej *Adolfa Rudnickiego* doliczyć trzeba nową pozycję: *„Wielkanoc"*. Jest to dalszy fragment wspomnień tego świetnego pisarza, wspomnień pisanych po raz drugi — po spłonięciu wojennych rękopisów w powstańczej Warszawie. Jak trudno pisać takie wspomnienia po raz drugi, wyznaje sam autor w krótkim wstępie pt. *„Popiół"*.

Jednak, mimo te wszystkie trudności w ponownym przeżywaniu i artystycznym utrwalaniu wspomnień, stwierdzić trzeba, że proza Rudnickiego zachowuje zawsze swą świeżość i urzekającą monumentalną prostotę. Opowiadańko pt. *„Pod kroki żandarmów"* przywołuje wspomnienia wstrząsających sercem każdego Polaka egzekucyj ulicznych — tytułowa *„Wielkanoc"* zamyka w artystycznym skrócie tragiczne bohaterstwo powstańców ghetta warszawskiego. „Mieli jedną ojczyznę — te swoje parszywe ulice, przetrzebione przez tyfus i głód, tłuste od krwi i cierpień, podrutowane jak klatki w zwierzyńcu, i tutaj chcieli umrzeć. Nie rozpoczynali walki dla zwycięstwa. Mieli jeden karabin maszynowy, trochę zdezelowanej krótkiej broni i granaty-jajka, które nie wybuchały. Kupili je za drogie pieniądze, by umrzeć jak ludzie".

Ten krótki fragment utworu przytoczony dla zorientowania czytelnika co do całości — starczy za najlepszą recenzję.

„Profile i drobiazgi żołnierskie" — to książka znana jeszcze przed wojną, lecz dopiero teraz wydana w pełnym brzmieniu i pod właściwym tytułem. Są to świetnie skreślone charakterystyki pewnych typów żołnierskich od najwyższych do najniższych szczebli hierarchii wojskowej. Ale więcej mówi się tu o tych niższych szczeblach hierarchii. Mówi się o tzw. szarych ludziach, o dobrych i złych stronach ich osobowości — a wszystko na tle tak ważnego problemu, jakim jest wojsko w ogóle i jakim było ono w Polsce przedwrześniowej.

Książka ze wszech miar godna uważnego przeczytania. Zaopatrzył ją wszakże pozytywną przedmową najwybitniejszy krytyk literacki dwudziestolecia międzywojennego — *Karol Irzykowski*. Przedmowę pozostawia w drugim wydaniu autor: „Z szacunku dla zmarłego Mistrza, z wdzięczności dla Przyjaciela".

Fryderyk Engels: „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki". Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa—Łódź, 1946. Stron 84.

J. Stalin: „O materializmie dialektycznym historycznym". Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa—Łódź, 1946. Stron 48

W zamieszczonej niedawno recenzji z książki Plechanowa, wchodzącej w skład biblioteki klasyków marksizmu, zapoznaliśmy czytelnika pokrótce z powstaniem i rozwojem socjalizmu naukowego. Dziś możemy polecić dziełko jednego z twórców marksizmu — *Fryderyka Engelsa*, w którym człowiek najbardziej do tego powołany uzasadnił warunki i cel powstania socjalizmu jako nauki. Broszura *J. Stalina* jest natomiast jak gdyby dalszym rozwinięciem tematu: zajmuje się już bliżej poszczególnymi nurtami marksizmu. Obie prace powinni poznać przede wszystkim kierownicy świetlic, którym przyda się ta lektura przy organizowaniu wykładów na tematy naukowo-społeczne.

Władysław Broniewski: „Komuna Paryska" — poemat. Rysunki i okładka Władysława Daszewskiego. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" — Warszawa 1947. Stron 40.

Wydany po raz pierwszy w r. 1929, lecz nie dopuszczony do sprzedaży wskutek konfiskaty, zarządzonej przez cenzurę sanacyjną — doczekał się piękny poemat Broniewskiego ponownego, zupełnego wydania. Fragmenty tego porywającego utworu znamy ze zbioru *„Troska i pieśń"* — lecz podany w całości, przemawia tym potężniej. Krew trzydziestu tysięcy pomordowanych bohaterów Komuny Paryskiej roku 1871-go tętni w tych pełnych niekłamanego patosu strofach. Piękną oprawę artystyczną poematu stanowią rysunki Władysława Daszewskiego. Nie tylko ten utwór, ale i wszystkie inne rewolucyjne i żołnierskie wiersze Broniewskiego są dziś w pamięci i na ustach mas proletariackich Polski. Są dziś — tak jak były w latach próby, w „czasach pogardy", kiedy za każde śmielsze słowo groziła konfiskata i więzienie.

Tło historyczne wydarzeń r. 1871 zakreśla wyczerpująco zamieszczony przy końcu tomiku *„Kalendarz Komuny Paryskiej"*. Książka wydana estetycznie, na dobrym papierze, stanowi poważną pozycję w dziale literatury pięknej.

A. Włodek

Z teatrów krakowskich

Stary Teatr „Ich czworo" G. Zapolskiej

Ostatnią pozycją pracowitego sezonu w Starym Teatrze jest naturalistyczny dramat mieszczański. Jest tematem do dyskusji, czy wznowienie to leży na linii tego teatru, o której mówiono i pisano bardzo wiele. Jest tematem do dyskusji, czy linia ta wogóle istnieje. Odłóżmy jednak na bok ten nieprzyjemny problem. Zajmijmy się sztuką, która, sama w sobie, jest zjawiskiem interesującym, już choćby jako dokument tego stylu dramatycznego, który Zapolska rozwinęła w naszej literaturze samodzielnie i doprowadziła do prawdziwej doskonałości.

Teatr Zapolskiej to epoka. Trzeba się cofnąć myślami w owe lata, zakrztusić się niewietrzoną atmosferą mieszczańskiej mentalności, aby pojąć, że dochodzące ze sceny słowa bezwstydnej, żenującej prawdy miały podówczas wagę buntu, sądu i wyroku. Dzisiaj problematyka tych sztuk — w naszym wypadku „Ich czworga" — utraciła siłę aktualności. Celne strzały autorki omijają widownię. Godzą one w obyczajowość, którą oglądamy i oceniamy już historycznie. Na niej to opiera się wnikliwa analiza rozkładu rodziny i dlatego wnioski sztuki nie znajdują aktualnego zastosowania.

Jeżeli więc Zapolska nie schodzi prawie z repertuarów teatralnych, to tajemnicy powodzenia doszukiwać się należy w jej znakomitym rzemiośle pisarskim, świetnym wyczuciu sceny, umiejętności kompozycji i dosadnej choć oszczędnej typizacji bohaterów. Wystarczy jej kilka słów wypowiedzianych po podniesieniu kurtyny, aby trafnie scharakteryzować osoby działające, określić środowisko i atmosferę nim rządzącą, odsłonić wreszcie problem sztuki. (Wielka to zaleta — możeby ją tak przypomnieć autorom dzisiejszym?).

Reżyseria Zawistowskiego wydobyła sumiennie wszystkie walory tekstu. Ludwiżanka jako żona dała popis gry — dlatego trudnej, że wymagającej gwałtownych przejść od wrzasku awanturującej się sekutnicy do przymilnego szczebiotu kokietki. Ferdycki, uosobiony przez Jabłońskiego, wyglądał może zbyt sympatycznie i inteligentnie. Wolelibyśmy na jego miejscu widzieć jakiegoś nadętego bruneta z wąsikiem. Szwaczka Mania poruszała się na scenie cicho i trochę demonicznie. Mąż był bardzo niezaradny i nudny. O to zresztą chodziło.

Wisława Szymborska

EMIL KOWALSKI

DLA WSPÓLNEJ SPRAWY

(Obrazek sceniczny w jednej odsłonie)

Osoby:
JAN,
ANTONI,
FRANIA.

Rzecz dzieje się w dniu 1-ym maja 1945. roku.

(Pokój, skromnie umeblowany. Na kanapie śpi Jan, mężczyzna dwudziestokilkuletni w zwykłym garniturze, okryty płaszczem. Frania, dziewczyna koło dwudziestki, krąży boso po pokoju. Patrzy na śpiącego, stąpa na palcach, krząta się, kraje chleb, wyciąga talerze, stawia na stole. Widać silne jej zdenerwowanie. Co chwilę zagląda przez okno z prawej, jakby czekając na czyjeś przyjście. Śpiący poruszył się, wymamrotał dwa, trzy słowa. Frania podchodzi ku niemu. Przekonawszy się, że leżący śpi dalej, zabiera się do układania na stole filiżanek. Wtem natęża słuch. Za sceną słychać czyjeś kroki. Frania odkłada szybko filiżanki, spogląda przez okno, poczem półgłosem)

FRANIA: Panie Antoni... Panie Antku...

GŁOS ANTONIEGO: *(za sceną)* Dzień dobry. A co?

FRANIA: Niech pan tu przyjdzie.

GŁOS ANTONIEGO: Przepraszam. Może kiedyindziej...

FRANIA: *(wybiegając)* Nie puszczę pana. *(Za chwilę wchodzi, ciągnąc za sobą Antoniego. Równocześnie mówi bezładnie)* Niech pan nie patrzy, żem bosa. Tu idzie o ważniejsze sprawy... Pan widzi, kto wrócił?...

ANTONI: *(rówieśnik Jana, twarz znękana, odzież skromna, mówi równocześnie ze słowami Frani)* Ale co mi tam... Nie mam ochoty na odwiedziny... To dla mnie dzisiaj zanadto przykre... *(spostrzega leżącego Jana)* A to co?... On?

FRANIA: *(uszczęśliwiona)* Wrócił. Może przed dwiema godzinami. Myślałam, że to sen... A taki zmęczony, że pogadaliśmy trochę i zasnął, jak przyszedł. W butach, w ubraniu. Tyle, że go płaszczem okryłam.

ANTONI: Bardzo mnie to cieszy, ale cóż mnie to obchodzi?

FRANIA: *(nie odrywając wzroku od Jana)* Jaki pan niedobry. Dzisiaj trzeba cieszyć się z każdego, co wrócił.

ANTONI: Pani brat, pani prawo się cieszyć. A mnie on ani brat ani swat. Wróg.

FRANIA: *(bardzo dotknięta)* O, niechże pan tak nie mówi, panie Antku. Jakże można.

ANTONI: *(twardo)* Widocznie, że można. Ja tam w bawełnę nie obwijam. Owszem — cieszę się, że się pani cieszy. Ale jakby szło o mnie, tobym mu powrotu nie życzył. Bo jeszcze musi ze mną pewne sprawy załatwić.

FRANIA: *(ostro)* I załatwi. Nie stchórzy. *(Łagodniej)* Ale poco taka zawziętość, panie Antku... I to dzisiaj... w tak uroczyste święto...

ANTONI: *(urągliwie)* Święto... Przemierzłe święto, dla którego nie jeden zmarnieje.

FRANIA: Nie wolno tak mówić...

ANTONI: *(milcząc, zwraca się ku wyjściu).*

FRANIA: *(zastępuje mu drogę)* Nie pójdzie pan. To raczej ja pójdę, a wy musicie się rozmówić.

ANTONI: *(ociągając się)* Więc... niech się prześpi, a potem... chociaż nie wiem... o czym mamy ze sobą mówić..

FRANIA: *(podbiega ku śpiącemu, potrząsa nim)* Janku! Wstawaj! Natychmiast. Janku!

JAN: *(rozbudzony, bełkoce)* Hem... co tam... czego?...

FRANIA: Ocknij się. Musisz. Patrz, kto tu jest...

JAN: *(spoziera na Antoniego, zrywa się, przeciera oczy)* Ty...

ANTONI: *(patrzy nań z zaciśniętymi ustami).*

JAN: *(wyciąga doń rękę)* No... chyba się przywitamy...

ANTONI: *(zakłada ręce w tył. Wyciągnięta ręka Jana opada. Chwila przykrego milczenia).*

FRANIA: *(przybita)* Ach wy... Nic tu po mnie... *(wybiega).*

ANTONI: *(wołając za nią)* Niechże pani zostanie... *(patrząc przez okno)* No masz. Poleciała po schodach. Ani butów nie wciągnęła...

JAN: *(twarz mu się zmieniła. Zaciska pięści, podchodzi ku Antoniemu)* Ty mi ręki nie podajesz?...

ANTONI: Nie chce mi się. Jeżeli mam rękę, to chyba na to, aby do ciebie w pięść ją zacisnąć...

JAN: *(oddycha ciężko, stara się opanować)* Słuchaj... wróciłem, myśląc, że wszelkie gniewy... Przede wszyskim siadaj i słuchaj spokojnie.

ANTONI: Dziękuję. Mogę postać.

JAN: Ty mi Felki nie możesz wybaczyć...

ANTONI: Tak. Aaa — Czy to prawda, że nie żyje?..

JAN: Tak.

ANTONI: Kiedy zginęła?

JAN: W Madrycie. Będzie niedługo siedem lat.

ANTONI: Byłeś przy tym?

JAN: Byliśmy na tej samej barykadzie — tyle, że ona na początku, ja na końcu. W pewnej chwili coś mnie tknęło... Pobiegłem na przód barykady. A ona... leżała na bruku, krew jej waliła z ust. Głowę jej podtrzymywali... Nie wiem, czy mnie poznała. Coś szeptała: żegnajcie wszyscy... ja... I potem już straciła mowę, a w kilka chwil nie żyła.

ANTONI: *(opada ciężko na krzesło, kryje twarz w dłoniach).*

JAN: *(patrzy na niego nieporadnie)* Zginęła jak bohaterka. Pogrzeb miała wspaniały:...

ANTONI: *(urągliwie)* Z orkiestrą, z pożegnalnymi salwami, z mowami i nie ma jej. A ty... Ty, przez którego ona... ty jesteś...

JAN: Jestem, ale chyba nie na długo...

ANTONI: Oho! Cóż to za nowiny... Może chcesz inną zbałamucić i z nią wyjechać?

JAN: Ja tam się przejadę, ale w inny świat. Co tu gadać. Płuca mam przestrzelone. Dlatego dopiero teraz wróciłem tutaj. Leżałem w chałupie pod lasem, kwękałem przez kilka miesięcy. Teraz niby mi lepiej, ale ja dobrze wiem, że to po mnie.

ANTONI: Chcesz wywołać moją litość...

JAN: Na co mi tam twoja litość. Już niczyjej litości nie potrzebuję. Spełniłem swoje i odejdę. Żal mi siostry. Co Franka zrobi beze mnie. Młode to, niemądre. Trudno.

ANTONI: No — to przynajmniej powiedz, co z tobą było od czasu, jakeś uciekł z nią do Hiszpanii..

JAN: *(gwałtownie)* Uciekłem nie na romanse. Żebym tak skonał zaraz, tu na miejscu, jeżeli kłamię. Pojechaliśmy dla wspólnej sprawy. Ona wierzyła temu, co ja mówiłem. A ja wierzę w to, co inni powiedzieli. Dostaliśmy się do „Dąbrowszczaków". Gadaj, co chcesz. To był piękny okres. A Felka... Była wzorem dla innych.

Potem, jak Felki brakło... To mnie na jakiś czas zwaliło z nóg. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Myślałem: może wrócić do swoich... żeby, jak mam przepaść, to między swoimi... A potem znowu głupio mi się zrobiło... Że jak Felka mogła zginąć na obcej ziemi, to i ja powinienem... No a jeszcze... Właściwie ziemia hiszpańska i każda, która między innymi i naszą krwią przepojona, to nie jest obca. Nie będę ględził. Wróciłem tutaj... Cały czas w AL. Jakoś się trzymałem... Tylko, pod sam koniec, kiedy szkopów pędziliśmy od Torunia, postrzelono mnie. Nawet nie myślałem, że to tak... ciężko... Myślałem... wstanę za tydzień, dwa... A tu mija miesiąc, mija drugi, trzeci... Nareszcie lekarz pozwolił mi wstać... jechać do swoich...

ANTONI: *(z przymkniętymi oczyma)* A Felka?...

JAN: Wiem, o co ci idzie. Jesteśmy sami, mężczyźni. Wierz mi albo nie. Ja ją uszanowałem... I wszyscy ją uszanowali. Tam nie było czasu ani sposobności na słodkie słówka, na przewracanie oczyma, na namiętne uściski. Tam była praca dla idei...

ANTONI: I tyś ją stąd uwiódł, aby na pewną śmierć wydać...

JAN: Jak uwiodłem?... Cóż to... gwałtem ją zabrałem... Przecie sama nie mogła się doczekać chwili, w której przemycimy się przez granicę...

ANTONI: Ale tyś ją namawiał... Tyś w niej rozpętał tę ochęć, która ją życie kosztowała...

JAN: A nieprawda... *(zakaszlał długo)* Nieprawda...

ANTONI: Wykaszl się i odpowiadaj: coś z nią zrobił?

JAN: *(opanował kaszel, zawzięcie)* Czy tego nie możesz zrozumieć... Cóżeś ty robił przez całą okupację, że spoglądasz na mnie z wyższością...

ANTONI: Siedziałem za piecem i patrzyłem, jak inni konspirują...

JAN: Bez kpin. Franka mi powiedziała, że byłeś bardzo czynny. Że miałeś szczęście,, bo jak przyszli po ciebie, tydzień przedtem zemknąłeś.

ANTONI: A tak. Miałem szczęście. Nie siedziałem w więzieniu ani dnia. Uchowałem się jakoś. Ale Felka. Jej dawno nie ma. Przez ciebie... Ty...

JAN: A jakby tak została przy tobie... Pozwoliłbyś jej na pracę w konspiracji?

ANTONI: Cobym miał pozwalać... Akurat pytałaby się o zezwolenie...

JAN: *(z mimowolnym zadowoleniem)* A widzisz. Rezolutna to ona była. Nie pytała się nikogo, co jej wolno a czego nie. Tak samo mnie się nie pytała, czy jej pozwalam na przedostanie się do Hiszpanii... Powiedziała: musimy pojechać, bo taki rozkaz...

ANTONI: Energii nigdy jej nie brakło...

JAN: I tak samo byłoby, gdyby tutaj została. A coby się z nią stało... Któż to odpowie... Pamiętasz... śmiałeś się z niej, że się po hiszpańsku uczy... Że chce wyjść za jakiego granda czy innego hrabiego. Ja sam sobie z niej dworowałem. Mówiłem do niej: ej panno Felko... Hiszpania — to nie walka byków i nie kastaniety. To kraj, który walczy z uciskiem. Tam mężczyźni nie noszą w ręku gitar, tylko karabiny. A kobiety nie stroją włosów różami, tylko myślą o tym, jakby nieść pomoc dokoła...

ANTONI: A ja się łudziłem... myślałem, że te pogłoski o jej śmierci nieprawdziwe... Że wróci. Patrzaj. Przez te siedem lat wiary dochowałem. Nie ożeniłem się... Nie romansowałem z żadną. Aż się wszyscy śmiali. Tyle lat na to, aby się dowiedzieć, że już nigdy... nigdy...

JAN: Nie opłakuję jej jako kochanek. Nigdy nim nie byłem. Ale opłakuję ją, jako wierny towarzysz. Dla wspólnej sprawy...

ANTONI: *(powtarza tępo)* Dla wspólnej sprawy...

JAN: *(zakaszlał znowu)* A cóż nas odróżnia od zwierząt? Tylko idea...

ANTONI: Idea, która zabija młode życie...

JAN: Trudno. Tak musi być. Któż dla ideł będzie ginął jak nie młodzi? A wszelkie nasze ruchy wolnościowe przez kogo były dokonywane?... Przez starych? Tylko przez młodych... Tak już było zawsze, jest i będzie... *(patrzy długo na Antoniego)* A ty... może jeszcze znajdziesz cel w życiu. Dzisiaj — nie mogę ci o tym mówić... za wczas... i rany zanadto świeże... Ale jak ochłoniesz. Jak zrozumeisz, że tak być musiało... A że może znajdziesz kiedyś serce, dla ciebie żywo bijące... *(Milknie. Za oknem słychać niewyraźny śpiew, w miarę przybliżający się).*

ANTONI: *(otrząsa się, jakby pragnął strącić z siebie zmorę)* Śpiewają. Pewnie „Czerwony Sztandar"...

JAN: Chyba. Cóż by innego śpiewali dzisiaj... Dzisiaj... Jak to się dziwnie złożyło, że właśnie w dniu tak uroczystym. W tym dniu dla którego tysięce i miliony walczyły i ginęły... Że w tym dniu dane mi było wrócić do siostry i zobaczyć ciebie...

ANTONI: Do siostry... A gdzież ona?..

JAN: Dobrze zrobiła, że zostawiła nas samych...

ANTONI: Trzeba jej szukać... Niech się dowie, że...

JAN: Że co...

ANTONI: *(z wybuchem)* Że przebaczam ci to, coś uczynił z Felką...

JAN: *(smutnie)* Przebaczasz... Mój drogi... Czy to właściwe słowa — Powiedz raczej: zrozumiałeś ją i mnie...

ANTONI: *(spogląda na Jana, przykłada rękę do czoła, nagle wybiega, wołając)* Panno Franiu... Panno Franiu...

FRANIA: *(wpada)* Więc jakże z wami? Pogodziliście się?

ANTONI: *(poważnie)* Nie było się o co godzić. Wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy i nie mamy sobie nic do wyrzucenia.

FRANIA: *(z uciechą)* O, jak to dobrze...

(Słychać coraz wyraźniej śpiewany „Czerwony Sztandar")

JAN: Jak pięknie brzmi ten śpiew... *(podchodzi ku oknu, za nim przystępują Frania i Antoni)* Ten śpiew, który zjednoczył tylu ludzi dla jednej, wspólnej sprawy...

K u r t y n a.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Dr AL. ROGALSKI: JUŻ NIGDY WIĘCEJ. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947, str. 104, cena 160,— zł. Z przedmową Ad. Grzymały Siedleckiego. Okładkę projektował artysta-malarz A. Krakowski.

„NARÓD NA BEZDROŻU" trzecia książka z cyklu: „Świat o Niemczech i Niemcach", Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947, str. 71, cena 110 zł. Okładkę projektował artysta-malarz A. Krakowski.

„MIESIĘCZNIK LUDOWY", rok I., nr 1. Warszawa, marzec 1947. Redaguje Komitet. Wydawca: Ludowy Instytut Kultury.

MARIA BUJNO-ARCTOWA — KAZIA „DUŻA, powieść dla młodzieży. Wydanie IV. Ilustracje i barwna okładka J. Miśkiewicza. Wydawnictwo M. Arcta we Wrocławiu i F. Pieczątkowskiego w Krakowie. Str. 176.

„TEATR LUDOWY", miesięcznik poświęcony pracy ochotniczych zespołów teatralnych i muzycznych. Rok XXXIII, nr 1—2, styczeń—luty 1947. Redaguje Zespół. Wydaje: Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R. P. Warszawa.

„RZECZY CIEKAWE", miesięcznik popularno-naukowy. Rok II., nr 3, Warszawa, marzec 1947. Redaktor: Maria Suszyńska. Wydawca: Centralna Poradnia Samokształcenia przy L. I. O. I K.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

Od stycznia br. świetlice krakowskie były pod znakiem eliminacji powiatowych i wojewódzkich w związku z pierwszym ogólnopolskim **Konkursem Ochotniczych Zespołów Świetlicowych.**

Z terenu miasta Krakowa stanęło do pracy 18 świetlic przy zakładach pracy i związkach zawodowych. Podajemy poniżej te świetlice oraz rodzaj popisu, z jakim wystąpiły na eliminacji:

Związek Zawodowy Kolejarzy — chór i śpiew solowy;

Fabryka Mundurów Wojskowych — balet i montaż recytacyjno-inscenizacyjny;

Fabryka „Solvay" — orkiestra salonowa;

Fabryka „Altesse-Wisła" — inscenizacja „Lilii" Mickiewicza;

Polski Monopol Spirytusowy — chór, orkiestra, zespół teatralny;

Rozlewnia Piwa Okocim — recytacje zespołowe;

Fabryka „Spectrum" — inscenizacja, wiersze;

Polskie Zakłady Garbarskie — chór;

Fabryka Piasecki — chór, zespół teatralny;

Fabryka „Artigraph" — inscenizacje, pieśni i tańce ludowe;

Elektrownia Miejska — montaż inscenizacyjno-recytacyjny;

Miejska Kolej Elektryczna — zespół teatralny;

Bank Rolny — śpiew solowy;

Związek Zawodowy Pracowników Pocztowych — orkiestra, śpiew solowy, solowy popis gry na skrzypcach, harmonijce ustnej i pile;

Bank Gospodarstwa Krajowego — solowy popis gry na fortepianie;

Fabryka Śmiechowski — montaż recytacyjno-inscenizacyjny i piosenki ludowe;

Fabryka „Suchard" — montaż recytacyjno-inscenizacyjny;

Związek Zawodowy Pracowników Użyteczności Publicznej — chór;

Fabryka „Krawar" — zespół teatralny.

W eliminacjach wojewódzkich wzięło udział 44 zespołów świetlicowych, które reprezentowały 11 powiatów.

Najlepsze zespoły z woj. krakowskiego wyjadą do Warszawy, gdzie wezmą udział w uroczystościach związanych z dniem Święta Pracy.

Z powodu zmiany Wydawcy, oraz reorganizacji pisma, zawieszamy chwilowo wydawanie „Świetlicy Krakowskiej". W związku z tym prosimy o wstrzymanie się z nadsyłaniem opłat za prenumeratę. Wszyscy dotychczasowi prenumeratorzy otrzymają wyrównanie wpłaconych przez nich należności w postaci wydawnictw „Biblioteki Świetlicy Krakowskiej".

REDAKCJA

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków 1 Maja 1, II. piętro, telefon 565-58

Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—19911